MELUZYNA

Romans Historyczny.

MELUZYNA

ROMANS HISTORYCZNY

z NIEMIECKIEGO NA JĘZYK POLSKI PRZEŁOŻONY;

w roku 1768 Powtórnie a teraz po raz trzeci zpoprawą i niektóremi odmianami WYDANY

---

w WARSZAWIE

w Drukarni Józefa Węckiego

1822.

Wolno drukować 24. Października 1821. *Kruszewski V. Refer. Censor-dzieł Naukowych.*

MELUZYNA.

ROMANS HISTORYCZNY.

Jan Hrabia Potierski zamieszkuiąc dawnymi czasy w zamku miasta Luzynii, znalazł tam Kronikę łacińską przez swych przodków napisaną, którą, kapłanowi swemu do miasta Portenachu przesławszy, dla tém lepszégo zrozumienia, na ięzyk francuzki przetłomaczyć kazał. Historya w niéy zamknięta iest następuiąca.

Za panowania Komoda, ośmnastego Cesarza w Rzymie, Odomar był dziewiątym królem francuzkim, u którego Emerych Hrabia z Potieru, mąż

biegły w Astronomii, piastował urząd Senatora. Tén, lubo naywięcéy poświęcał się, obok publicznych obowiązków, téy nauce, wolne przecięż godziny w okolicach swéy maiętności dla rozrywki na polowaniu przepędzał. Miał tylko syna i córkę, a że był daleko maiętniéyszym od Brata swego, Hrabiego Podlaskiego (dla rozróżnienia ich tak nazwany) liczną familią obarczonego; zaprosił go więc z nią do siebie, i dał do zrozumienia, iż pragnie iednego syna i córkę z dzieci braterskich, przyzwoicie wraz z swémi wychować. Nie długo namyślaiąc się Hrabia Podlaski, iak naychętniéy Raymonda i Klarę, dzieci naymłodszé w opiekuńcze ręce Hrabiego Emerycha oddał.

Raymond, młodzieniec hoży, wesoły, rzadkiéy urody, niepospolitego rozsądku i dowcipu, pomimo wielkiéy chęci do nauk astronomicznych, okazywał niemniéy biegłości w sztuce rycerskiéy, zręczności w myślistwie.

Te przymioty, których stryy również był miłośnikiem, ziednały mu u niego szacunek i przywiązanié, tak dalece, iż zawsze musiał bydź iego nayblizszym i nieodstępnym towarzyszem.

Kiedy tak swobodnie i korzystnie Raymond u stryia blisko rok drugi przepędza chwile; zdarzyło się, iż dnia pewnego z nim i licznym dworem wyiechał na polowanié w knieie Kolumberskie, iedyne gniazdo mnogiéy i rozmaitéy zwierzyny. Zaymuią swoié stanowiska myśliwcy, rozpuszczaią psy chciwe spotkania się z wierzem, odgłos trąb daię znak baczności, czychaią wszyscy.... Wystraszony dzik z swégo legowiska wznieca współubieganié się myśliwych, idą za nim w pogoń, zostawiwszy Hrabiego i młodego Raymonda. Na próżno zostawieni usiłuią spotkać się z swemi towarzyszami, na próżno wrócić do domu; noc nadchodząca nie pozwala im głęboko zapuszczać się w knieie, ale raczéy w bliskości krążąc, ocze-

kiwać końca. Ucichła zupełnie wrzawa, całé przyrodzenié zdaie się używać spoczynku, nasi tylko rycerze czuwaią, nie chcąc przerwać ponurégo milczenia. Długo stoią w zachwyceniu, niebo tylko wypogodzoné i mnóstwo gwiazd świetnych potrafiło ich odwrócić od rozmyślania nad okropném swém położeniém. Lecz niestety! iakaż taiemnica przeraża Emerycha, trwoga maluie się na iego twarzy, długié milczenié zasmuca złą wróżbą czułé sercé Raymonda.

Nie chciał Emerych w synowcu szukać wspolnika udręczeń swoich, nie chciał zatruwać młodzienczéy spokoyności, lecz usilnie nalegany, rzekł: „ Synowcze! zbliż się do mnie, „ przypatrz się temu odwiecznemu „ porządkowi niebieskich planet, czy, „ tay przeznaczenié śmiertelnych, czy- „ tay wyrok nieochybnéy śmierci „ Pana, który padnie dzisiéyszéy „ nocy ofiarą od ciosu własnego słu- „ gi. „ Nie zgłębiaiąc tégo smutnégo

przepowiedzienia Raymond, „ Stry-
„ iu! odpowiedział, w Boskiéy to
„ wszystko iest mocy, który odwie-
„ cznie rządzi ludzkim losem, Ten
„ nas nigdy z swoiéy nie wypu-
„ ści opieki." Tak rozmawiaiąc, o-
puścili mimowolnie stanowisko swo-
ié, a spostrzegłszy w oddaleniu mię-
dzy drzewem przebiiaiącé się światło,
dążyli iednomyślnie do niégo.

Był to ognień ku brzegom iuż
lasu przez pasterzy zostawiony, do
którego przybywszy, miło im było
ostrém powietrzém członki nieco zdrę-
twiałe ogrzać i przytém siły nadwą-
tlone posiłkiem i spoczynkiem pokrze-
pić. Ledwo co zsiedli z koni i też
do drzewa przywiązali, alić słyszą
wzmagaiący się szelest, drzew mło-
dych łamanié, słyszą, a nareszcie
spostrzegaią spłoszonego i roziuszonego
dzika. Pospieszył Hrabia Emerych z
oszczepem do niego, iuż, iuż, chce
cieszyć się zdobyczą, ale omyla go
nadzieia, uskoczywczy bowiem dzik

na stronę, nie tylko unika razu niebezpiecznego, ale nadto uderza smolnym swym bokiem w oszczep, tak dalece, że Emerych hełmiskiem w serce ugodzony padł zemdlały. Spieszy na ratunek powalonemu Raymond, lecz równie nieszczęśliwy pocisk, zamiast dzika trafia niespodzianie stryia; niebaczny na to, powtarza zamierzony raz, którym zręcznie i śmiało zwierza zabiia. Po tak chwalebném zwycięztwie, przybiega podnieść osłabionego stryia, lecz niestety! iakiż okropny widok! Emerych w własnéy krwi zbroczony, ostatniego iuż ducha wyziewa! Emerych zaledwo łagodném spoyrzeniém przebaczyć zdoła zabóycy!... „O nieszczęśliwy! zawołał Raymond, cóżem dobrégo uczynił! takąż to wdzięczność okazałem moiemu dobroczyńcy? gdzież się teraz schronię przed ścigaiącą mię sprawiedliwością, przed udręczeniém sumienia? O zbrodnio nieporównanéy kary!

„ O niecnotliwy Raymondzie, niegodny miłosierdzia ludzkiego! idź! „ gdzie cię poniosą oczy, aby tém „ więcéy przedłużyć cierpienia wewnętrzné; idź! oddal się z tych „ miesc które są świadkami okrutnégo zabóystwa!" Tak mówiąc, siadł na konia i puścił się w drogę.

Przebywa lasy, miia przykre skały, żadna go, ani przyiemność zachwyca, ani okropność z zamyślenia obudza.

Na próżno, losem zaprowadzony w powabne okolice mięszkania pięknéy Meluzyny, budzi go swym łoskotem strumień z skał wytryskujący, (zdroiem pragnących zwany) na próżno budzą żorze, na próżno ranna jutrzenka, bystrém swoiém światłém i całé ze snu powstaiące przyrodzenié; miia iego uwagę nawet grono boskiéy piękności kobiet, przyiemnéy Meluzynie towarzyszących. Meluzyna, wieszczym natchniona duchem, aż nadto dobrze wiedziała co

dręczy Raymonda młodego; lecz widząc nieuważnie przeieżdżaiącego, zatrzymawszy konia, rzekła: „Rycerzu! zdaiesz się bydź niepospolitégo urodzenia i wychowania, a przecięż zaniedbuiesz uszanowania iakié się płci naszéy należy."

W głębokim smutku pogrążony Raymond, głuchy był na wyrazy pięknéy Meluzyny, czém obrażona, groźniéyszym głosem powtarza swoié pytanié, dodaiąc: „dokąd iedziesz i czy w przepaść razem z swym koniem dążysz.„ Jakoby z latargu obudzony Raymond mięsza się nadzwyczayném zdarzeniém, myśli uciekać: lecz, spostrzegłszy cudownéy urody Meluzynę, stanął iak wryty, a pięknością iéy i uszanowaniém przeięty, po nieiakiéy chwili padł iéy do nóg, mówiąc: „O nieoszacowana Pani, bogini piękności, władzczyno serc ludzkich! przebacz nieszczęśliwemu, przebacz twemu winowaycy! „ Do„ syć tégo młodzieńcze! odpowiedzia-

„ ła: nie unoś się w pochwałach dla
„ mnie, nie unoś w niewczesnym
„ żalu; iuż tégo powściągnąć nie mo-
„ żna, co cię tak okrutnie dręczy,
„ uspokóy się: Naywyższa Istota tak
„ zrządziła, Stryy ci to przepowie-
„ dział. Złé to, nie będzie miało tak
„ nieznośnych skutków, iakie sobie
„ wystawiasz, nie zasłużyłeś na tę
„ karę, iaką dotąd ponosisz; Eme-
„ rych nieurównie okropniéyszą miał-
„ by śmierć; uderzenié bowiem heł-
„ miskiém w sercé, stałoby się zaro-
„ dem nayboleśniészych i długich
„ cierpień! Lecz nie dość na tém,
„ słuchay dalszégo przeznaczénia twé-
„ go, słuchay wyroków Boskich, i co
„ ci odtąd działać pozostaie! Ty bę-
„ dziesz wielkim, do tégo ci brat
„ twóy, który się winien mścić śmier-
„ ci oyca swoiego, wielé dopomoże.
„ Wróć do domu, pytay się z rowną
„ troskliwością o Pana iak inni; i szu-
„ kay, gdy drudzy szukać będą; o-
„ płakuy rzewnie zgon znalezionego;

„ pochoway zwłoki niegdyś ci uko-
„ chanego, a gdy po skończonych
„ obrządkach pogrzebowych będzie
„ syn wynagradzał gorliwość i przy-
„ wiązanié sług i przyiaciół oyca swe-
„ go, natenczas nie żąday więcéy
„ nad tę skałę z otaczaiącemi ią pu-
„ sczami, aby zaś tém łatwiéy żą-
„ danié twoié uskutecznioném zostało,
„ powiedz nowemu dobroczyńcy,
„ Bracie! nie chcę innéy nagrody,
„ iak tylko tylé miesca około zdroiu
„ pragnących, ilé obéymie skóra ie-
„ lenia. Na to gdy zezwoli i wiecz-
„ némi prawami dziedzictwo ci za-
„ pewni, powróć tu, a przyszłé twé
„ szczęścié i wielkość na mém łonié
„ znaydziesz! Staniesz się założycie-
„ lem Miasta i zamku do późnych
„ wieków sławnego; doydziesz do
„ tak wielkich zaszczytów i godno-
„ ści, do iakich nikt iescze z rodu
„ twoiego nie doszedł.„

Pani! odpowiedział z zadumie-
niem słuchaiący iéy Raymond, senli

to czy na jawie? mamże wierzyć tak pochlebnym dla mnie wyrazom? czémże potrafię wynagrodzić twoié dobrodzieystwa? czémże twoie pieczełowitość mego losu? „ Młodzieńcze, z
„ westchnieniém rzekła piękna Me-
„ luzyna, ieżeli chcesz korzystać z
„ mych rad i obietnic, dowiedz się
„ o trudnym do wykonania, ale ko-
„ niecznym warunku naszégo szczę-
„ ścia: długość swobodnégo życia na-
„ szégo, zależeć będzie na tém, a-
„ byś mię nigdy w dni sobotne o-
„ glądać nie pragnął. — Ach bóstwo!
„ nie masz tégo, czégobym dla ciebie
„ nie chciał uczynić, gdy iest w
„ méy mocy; idę, rzekł daléy z za-
„ pałem do niéy, idę tam, gdzie
„ mi twoie rozkazy isdź każą, idę,
„ aby tém prędzéy cieszyć się skut-
„ kiem twéy wróżby. „ Ledwo co skończył aliści iuż siedzi na swym dzielnym rumaku, ścina go ostrogami i w krótce wskazaną drogą przybywa do domu Stryia swego.

Ucieszyła się strapiona ciotka widząc zbliżaiącego się Raymonda; ale natychmiast zmienia się ta radość, skoro od niego samego nic się pewniéyszégo nie dowiedziała, iak od sług, którzy go poprzedzili z uwiadomieniém, iż Pan zapewne w kniei zabłąkać się musiał. Siadaią więc wszyscy na konie, wszyscy z równą skwapliwością, aby iak nayprędzéy Pana znalazłszy, pocieszyć troskliwą o męża Hrabinę; lecz iakżeż w nadziei oszukanymi zostali, znayduią cel swoich usiłowań, ale wraz z nim, zamiast pociechy, trudny do przeżycia smutek i udręczenie dla nieszczęśliwéy wdowy. Przywieziono do domu zwłoki, stokroć gorszkiemi łzami od małżonki, dzieci i przyiaciół oblane i należytym obrządkiem uczczone, pochowano. Okrywa się dom cały grubą żałobą, młody Bertram i Blandeseta, dzieci pogrzebionego, urządzaią wraz z matką nanowo dwor cały, odprawiaią i wynagradzaią da-

wne sługi, iedynie tylko Raymonda nieutulonego dotąd w żalu, i podobno naywięcéy czuiącego stratę swego Stryia, przyiaciela i dobrodzieia; przy sobie mieć pragną. Lecz nie mógłbyby był przeżyć tak wielkiéy straty i popełnionego występku, coby mu wszystko w tym domu na pamięć przywodziło; dla tégo przedsięwziął korzystać z rad i obietnic pięknéy Meluzyny. ,) Kochany Bertramie! (rzecze do iedynego dziedzica i sukcessora nieboszczyka:) pozwól mi, niech idę w
,, ustroniu opłakiwać śmierć oyca twe-
,, go; niech nie widzę przedmiotów, któ-
,, rych widokim, ponawiałbym głębokie
,, rany serca moiégo; ,,pozwól! niechay
,, ie raczéy koię w okolicy zdroiu
,, pragnących; daruy mówię, ową
,, skałę, z któréy wspomnioné źrzó-
,, dło wytryska, przy tém, tylé pu-
,, styni, ilé jelenia obéymie skóra.,,
Zrozumiał dobrze Bertram niewinny podstęp Raymonda; ale iednak bacząc na iego zasługi, przywiązanié

oyca swoiego i przychylność własną do niego: nie odrzucił téy prośby, ale owszém przywileiem prawomocnym uczynił go wraz z potomstwém, dziedzicem wspomnionéy skały i żądanéy przez niego pustyni.

Wybieraią się z rozkazu Bertrama miernicy i urzędnicy właściwi do uskutecznienia przywileiu pańskiego; gotuie się także i Raymond do użycia swego przemysłu; bierze skórę jelenią, a te odwilżywszy, iak naywęższy z niéy pasek w koło iednostayny rymarzowi wykraiać każe. Stało się. Przychodzą wszyscy przeznaczeni do wymiaru kniei, ale poznawszy zamysł Raymonda, nie chcą kończyć przedsięwziętéy pracy; przekonani iednak prawami przywileiu naocznego, nie mogli się od tégo wymówić. Po skończeniu wymiaru okazało się, iż miescé to dostateczném było do założenia obszernégo miasta; wracaią więc wszyscy, aby zdać rachunek z swych czynności; wraca i

Raymond, aby podziękował bratu, za tak nieoszacowany skarb dla niego. Daremnie usiłuią niektórzy złośliwi dworzanie oczernić Raymonda, daremnie pozbawić nabytéy własności; niczém się nie da uwieśdź sprawiedliwy Bertram, bo wiedział, iż daleko więcéy winien Raymondowi. Jescze noc iednę na prośby brata został się nasz młodzieniec; późno w wieczór cieszyła się z nim familia. Czuła ciotka w czesniéy poszła, niepowetowaną stratą i podeszłym wiekiem zwętlone siły spoczynkiem pokrzepić; poszły nie co późniéy Blandeseta z Klarą piękné i tkliwe siostrzyczki: dway tylko bracia długo iescze w noc rozmawiali. Dziwił się Bertram, iż śmiał sam ieden obierać za mieszkanié miescé, o którém tak wielé powieści słychać, iakoby tam od nieiakiego czasu widma się ukazywać miały. Potwierdzał to milczeniém Raymond, przypuszczaiąc sobie; ieźliby piękna Meluzyna nie by-

ła iakiém omamieniém; ale trwały w przedsięwzięciu, nieustraszony żadném niebezpieczeństwém nie dał się odwieśdź od zamierzonego celu.

Skoro więc ranna jutrzenka zayrzała w okna Raymonda, porwał się czém prędzéy, mało spiąc noc całą, i do swéy narzeczonéy wybierać się zaczął; powstali wkrótce inni, i cały dwór w poruszeniu wyprawia ieszcze przededniem kochanego rycerza, iakoby na zawsze żegnaiąc.

Wesoły poranek zbliżaiącéy się wiosny, chęć oglądania iak nayprędzéy pożądanego celu; towarzyszyły młodemu wędrownikowi. Wnet znika oczóm, które go daleko odprowadzały; opuszcza dziedzinę swego dobroczyńcy, i iuż widokiem swéy cieszy się własności. Pod tén czas gdy Raymond przybył do zdroiu pragnących, piękna Meluzyna była na modlitwie porannéy w kaplicy; biegnie i on tam, a uprzedzony od Meluzyny i do świątyni wprowadzony,

przekonał się, iż w tém nic złego bydź nie może, gdy się tak przykładnie i świątobliwie nabożeństwo kościelné odbywa. Po skończonych modłach, których również i Raymond był ucześnikiem, oprowadziła go piękna dziewica po wszystkich iéy pałacach, czém zdziwiony rzekł, „ iakim.
„ że sposobem tylé gmachów mogło
„ uyśdź uwagi sąsiedzkich mięszkań-
„ ców tych lasów? iakimże uszło
„ naszéy przy wymierzaniu téy oko-
„ licy? „ Panie! odpowiedziała: wy-
„ niosłe skały i cieniste drzewa po-
„ zbawiaią przechodnia sposobności
„ dostrzedz z oddalenia tych zabudo-
„ wań; a myśl, iakoby tu złe duchy
„ mieszkały, pozbawia go odwagi
„ zbiliżenia się do nich. Jeżeli zaś
„ aż w té miesca przywiodło kogo
„ nadzwyczayné zdarzenié; tén, albo
„ przy moim dworze został, albo przy-
„ sięgą do taiemnicy był zobowią-
„ zany. „ Tak zaspokoiwszy nieco ciekawość Raymonda, i zwoławszy

liczny swóy dwór, dodała: „ Panie!
„ otośmy twoi poddani, oto iest
„ twoié wszystko. Obracaiąc się zaś
„ do swoich: oto wasz Pan! dotąd
„ mnie saméy winniście byli swoie
„ usługi; lecz dziś, gdy nam opa-
„ trzność z nowym dziedzicem, no-
„ wé nadaie prawa do wolnego i bez-
„ piecznego oddychania na téy ziemi:
„ poswięćmy osobistą dla wspolnéy
„ wolności. „ Ledwo co skończyła, aliści wszyscy poprzysięgli mu wierność i posłuszeństwo.—Im więcéy zastanawiał się Raymond, tém więcéy rodziło się w nim podziwienia; naprożno tysiączné, piękněy Meluzynie, zadawał pytania; naprożno, skądby się tu wzięła, i skądby do tégo wszystkiégo przyszła, chciał się od niéy dowiedzieć: zbywała go niedostatecznemi odpowiedziami, zawsze zmierzaiąc do tégo, aby ią sobie wprzód zaślubił, niżeli się o dalszych taiemnicach dowié. Łatwo się mógł domyślić aż nadto wyraźnéy woli swéy

bogini, a łącząc do tégo własné życzenia, prosił o przyspieszenié téy chwili, w któréy się węzłem małżeńskim połączyć mieli. Dzień poniedziałkowy wyznaczono do tego obrządku, a przedsięwziąwszy nań zaprosić familią Raymonda, wysłała go po nią do Potieru. Przybywszy tam Raymond czule od wszystkich powitany, opowiedział bratu swemu, młodemu Hrabi Potierskiemu, wszystkie przygody, iakie mu się wydarzyły, przepraszaiąc go, iż mu dotąd nie odkrył téy taiemnicy, a oraz uprzeymie nalegaiąc, aby wraz z matką i siostrą raczył go odwiedzić, i akt weselny swą przytomnością uprzyiemnić. Już to może ciekawością, iuż chęcią przysłużenia się pobudzony Bertram, przyrzekł nietylko sam bydź, ale i matkę z siostrą do tégo nakłonić; iakoż lubo z trudnością dokazał swégo, albowiem gusła owoczesne o studni przy zdroiu pragnących utrudniły mu tén zamiar. Wy-

brali się więc z całą dworu okazałością, a zbliżaiąc się do miesca oznaczonégo, z podziwieniém spogląda stara Hrabina na przygotowania, iakié tam iuż zdaleka widzieć się dały; z podziwieniém rozpatruią się w dzikiéy, ale nader przyiemnéy i zachwycaiącéy okolicy. Wychodzi naprzeciwko nim Meluzyna, na czelé wielu dostoynych swoiego dworu Panów, przyimuie wraz z gronem płci pięknéy Bertrama Hrabiego z Potieru, przyimuie iego matkę i siostrę, daléy pierwsze Pany i Panie ich dworu, a powitawszy, wprowadza do mnóstwa rozbitych namiotów.—Nie mogą się wydziwić wszyscy owéy dworskiéy okazałości, iakiéy naocznymi są świadkami; nie mogą wydziwić piękności i urodzie Meluzyny; nie mogą poiąć skąd tak obfite dostatki i przepych w tak odludnych pustyniach. Cóż dopiero, gdy po krótkim spoczynku całé zgromadzenié udało się do niewidzialnéy, w skale wykutéy ka-

plicy, dla spełnienia obrządku ślubnego? iléż tam było widzieć sztuki, ilé bogactw, ilé prawdziwie zachwycaiących rzeczy? Jakiéż pióro zdoła, to nie ludzkie, ale raczéy boskié określić dzieło? wszystko zdaie się czarodziéyskim głosem przemawiać do duszy człowieka, i w zadumienié go wprowadzać.

Wychodzi Biskup z liczném ducho-wieństwém w złotolite przybrany szaty; odzywa się huczna muzyka, poruszaią przyiemne śpiewaków głosy. Skończyły się uroczystości kościelne; złączeni wiecznymi węzłami czuli kochankowie, powracaią w całém towarzystwié do nowemi ozdobami zbogaconych namiotów: aże iuż była godzina obiadowa, zapraszaią do stołu nowożeńcy; rozdaią, stosownie do godności, miesca wyznaczeni do tégo panowie dworu Meluzyny. Hrabia Potierski z matką i siostrą na pierwszém siedząc miescu, nie mogli się napatrzyć na rozmaitość koszto-

wnych naczyń, których tak wielé było, że się stoły pod niemi uginały. Zaczął się obiad, służyli do niego bogato przybrani Paziowie, dostarczaiąc obficie przepysznie zgotowanych potraw i wszelkich gatunków napoiów. Sam pan młody nie siedział u stołu, aby tém lepszą mieli wszyscy wygodę, dla tégo téż nie tylko goście, ale nawet ich służący wszystkiégo podostatkiem mieli. można mówić, iż wielé było rzeczy nadzwyczaynych i niespodzianych; a wszystko oczémby tylko pomyśleć można. Iléż przyiemności dodała téy uczcie wesoła Euterpa, iléż nowych powabów zręczna w skokach Terpsychora? po skończonym bowiem obiedzie, iedni miłéy słuchąią muzyki, drudzy hożymi zachwycaią tańcami, gotuią się inni do popisów szérmiérstwa i ubiegań rycerskich. Zaledwo zaczęto przy odgłosie hucznéy muzyki turnieie, aliści wszyscy, opuściwszy swoie zabawy, spieszą aby

się

się przypatrzyć zapasom, i zręczności dzielnych rycerzy. Ubiega się chciwie młodzież o drogie piękney Meluzyny dary; ale wszystkie prawie niezwyciężony, i z nikiem nieporównany odbiera Raymond. Przy tak piękney zabawie bardzo prędko zbliżył się i wieczór, nowe zastawiono stoły, nowémi obciążone naczyniami, nowy we wszystkiém daie się widzieć gust; mniéy iuż było może potraw iak przy obiedzie, ale nierównie smaczniéysze, do czégo zapewne turnieie niemało się przyczyniły. Po kolacyi Pani Hrabina z innemi paniami odprowadziły do łożnicy młodą pannę; gdy tym czasem Hrabia Potierski z innymi przypatrywał się tańcom i przysłuchiwał tkliwym spiewom, nie zaniedbał przecięż odwiedzić nowożeńców; pospieszył więc za kobietami do ich namiotu, w którym nowe osobliwości odkrył: szczerozłote a nawet dyamentowe, szmaragdowe i t. p. czasze napełnio-

ne były przepysznymi cukrami; inné równie bogaté naczynia drogimi napoiami. Już był Xiądz Biskup pobłogosławił młodé stadło, niżeli Hrabia z innymi Panami nadszedł, nie pozostawało więc nic, iak tylko, poprawiwszy cukrową kolacyą, zostawić z Bogiem młodych małżonków. I tak się stało: po krótkiéy, ale delicyinéy cukrowéy kolacyi, opuścili iedwabny namiot młodych państwa. Udaią się wszyscy do spoczynku, Hrabia tylko Bertram nieskończenie pragnie zaspokoić swoią ciekawość: skąd się tu wzięła ta dziewica, skąd tylé bogactw i ta wszystkiégo obfitość, i iak by tu dawno mieszkała. Że zaś dworzanie Meluzyny, uspokoiwszy gości, dopiero wieczerzać zaczęli, umyślił więc od nich się czégo dowiedzieć, zwłaszcza, gdy rozumiał, iż winém zagrzani, prędzéy się z nich który wygada. Ale na próżno trudził ich pytaniami, naprózno badał śpiewaków i innych muzykantów,

dawno są u téy Pani, i cobyto była za iedna; tylé się tylko dowiedział, iż iedni byli wychowańcami Meluzyny, drudzy u niéy od dawna służyli. Widząc, iż daremné są iego usiłowania; poszedł i on strudzone snem pokrzepić członki. Czekali na niego niektórzy z dworu Meluzyny Panowie, czekało wielu paziów, aby mu na usłudze nie zbywało.

Usnął w krótce w pysznym, a blisko Hrabiny rozbitym namiocie, pośpili się i drudzy; ucichła wrzawa, ponuré milczenié zefir tylko, młode uginaiąc gałązki, niekiedy swym szelestem przerywa. Nim się tak wszystko uspokoiło, samo się przez się rozumie, młoda para usnąć nie mogła.... Przypominała żona mężowi, iż niedość iest do ich sczęścia, aby dochował wiary przed ołtarzem świętym zaprzysiężonéy; ale potrzeba pamiętać i na pierwszą przysięgę, którą zobowiązał się nigdy w sobotę żony nie widzieć, ani pragnąć tégo:

zapewniała go, iż wraz z przełamaniém téy przysięgi, skończy się ich swobodné małżeństwo; zniknie mu żona na zawsze, a pozostanie tylko żal, zgryzoty i niczém nieodwrócone nieszczęścia. Powtórzył stokróć swoié przyrzeczenia Raymond i zapewnił ią, iż nic go w tém zachwiać nie zdoła. Ucieszona Meluzyna, czule go zato ściskać i całować poczęła, czégo nie przyiął ozięble Raymond; a tak miła ta noc, stała się zarodem przyszłéy pociechy....

Nazajutrz rano powstawszy, gdy młoda mężatka poszła do wywodu, poszli i drudzy, by wysłuchać modlitwy Pańskiéy w kościele. Po nabożeństwie otworzyły się stoły, otworzyły nowe zabawy; tak dalece, iż przez piętnaście dni trwaiąc weselé, nie zbywało nie tylko na przepychu, ale nawet na codziennych we wszystkiém odmianach. Tym sposobem nie mogły się uprzykrzyć zabawy, przecięż obowiązki Hrabiego i zatrudnienia domowé nie pozwa-

łały mu dłużéy bawić; a więc wszyscy wybieraią się z powrotem. Meluzyna widząc nieodmienné postanowienié gości, zaprasza ich do obszernéy pałacu swoiego sali. Tam gdy weszli, zaczęła rozdawać wszystkim kosztowne, stosownie do osób i godności, upominki, które dwudziestu czterech, dotąd ieszcze niewidzianych, na złotolytych poduszkach trzymało paziów. Hrabia z swoią matką i siostrą, iak wszędzie, tak i tu był pierwszym do tych darów; a podziwieniém, wszelkie granice przechodzącém, zdięty, nie mógł się napatrzyć na hoyność i dostatki téy pięknéy dziewicy. Skończyły się podarki, pożegnali goście z wdzięcznością i uszanowaniém młodą mężateczkę, których Raymond na czele swoich dworskich Panów aż do Potieru odprowadził, gdzie krótko zabawiwszy tego samego dnia do swoiéy drogiéy Meluzyny powrócił. Nie zastał iuż rozbitych namiotów, ale natomiast krzątaiących się

około założenia miasta. Piękna Meluzyna: iuż to zastanawiała się nad planem iégo, iuż rozpisywała listy po pierwszych w kraiu rękodzielników, iuż wreszcie wewnętrzné wydawała rozporządzenia. Kopią iedni glinę na cegły; wycinaią drudzy las, do ich i wapna przepalania; rozbiiaią inni wyniosłą skałę, częścią by z niéy zdatniéysze wyciosać kamienie, częścią by na wapno spalić, lub do muru zamiast cegły użyć. Piorunem idzie robota, i nim wzywani rzemieślnicy przybyli, iuż podostatkiem wszelkich materyałów było. Z ich przybyciém rozpoczyna się wielka fabryka, zakładaią głębokie fundamenta Miasta, kopią nieprzebyte naokoło wały, wznoszą się nieprzełamane mury. Chcąc zaś Raymond uwiecznić choć w części imię drogiéy swéy Meluzyny, nazwał miasto to Luzynią, która mu téż, w czasie wznoszących się gmachów, pierwszego powiła syna. Uryon (takie było imie sy-

na tego) dla róznofarbnych oczów, szerokich ust, i iakby zgnieconego lica, nie dość urodny, ale za to pięknéy postawy, wesoły i nieustraszonégo serca, wielé po sobie obiecywał.

Na odgłos wznoszącégo się tak nagle miasta, tam, gdzie rozumiano, iż tylko dzikié przechowuią się zwierzęta; ciśnie się mnóstwo mięszkańców, aby pod tak szczodrą żyć Panią; cisną się ciekawi pustyń tych sąsiedzi, aby uyrzeli nadzwyczayne cuda, niemogli bowiem poiąć, aby ludzka a nie boska raczéy ręka wznosiła gmachy tak potężne, z taką szybkością. Stanął zamek i miasto obronné, nieprzebitym murem opasané; wzniesiono przy bramie zamkowéy wysoką i mocną wierzą, pogańską zwaną, na któréy dniem i nocą straż liczna czuwała.

Jeszcze rok nie upłynął; gdy Meluzyna drugiego Syna *Gedona* przystoynego wprawdzie, ale zbyt rumia-

nego, na świat wydała. — Aby rozszerzyć granice swoiégo dziedzictwa, zwłaszcza, gdy więcéy spodziewała się synów, nakłoniła Raymonda do przykupienia znacznéy ilości przyległych step, co gdy dla zámożności żony, łatwo uskutecznił; zaczęto Gedonowi murować zamek *Fawent* z wieżą obronną *Mawem* zwaną, tudzież klasztór *Melezeński* na cześć N. P. Maryi, znacznymi dochodami opatrzony. Ledwo co ukończyli, aliści po przyiściu na świat trzeciego syna *Giiona*, zkrzywemi oczami, nowé miasto *Portene* z zamkiem obronnym *Roszella* i most kamienny pod miastem *Zonit* budować kazała.

Przysparzał im naywyższy Stwórca corocznie potomstwa, osobliwszemi cechuiąc ié znamionami, i tak czwartego roku, dał syna *Antoniego*, plamą podobną do lwiéy łapy, tudzież zbytecznem porastaniém i paznokciami odznaczonego; późniéy o iedném oku *Rainharda*, a szóstego roku okrutne-

go na przyszłość, z kiernoziemi kłami *Gofroima*. Nie były w tym względzie szczęśliwsze i następnych lat spłodzone dzieci: *Fraymund* obok pięknego wzrostu i miłéy twarzy, był odznaczonym nieco porastaiącym nosem, i do wilczych podobnymi włosami; *Horybat* zbytniém na czolé okiém. Jedynie tylko *Dytterych* dziewiąty i *Raymond* dziesiąty ich syn, od przyrodzenia upośledzonymi nie zostali, ale owszem pięknością i przystoynością nad innych celowali.

Upośledził wprawdzie Pan Bóg pierwszych synów Meluzyny co do urody, ale bynaymniey co do godności i dostoieństw zosługuiących sobie na to dobrymi i cnotliwymi postępkami. W krótce dzielny Uryon, zaledwie lat dziewiętnaście doszedłszy, nie mógł się osiesdź w domu przy kądzieli, ale namówiwszy brata swego Giiona, pragnie iak nayprędzéy korzystać z ćwiczeń domowych w sztuce rycerskiéy; biegnie do swéy

matki i usilnie prosi, aby im w świecie sczęścia szukać pozwoliła. Nie odmawiała im tégo matka, bo aż nadto dobrze przeczuwała, iakié iest którego przeznaczenié; ale raczéy, kazawszy okręt z wszelkimi dostatkami sporządzić i uzbroić, na morze wyprawiła.

Opuściwszy nasi żeglarze ziemie Łuzyniańską, w krótce pomyślnym wiatrem pędzeni, przybyli do brzegów Cypryiskich. Tu pierwszé polé otwiera im się do chwały, tu pierwszé Uryonowi do naywyszéy godności. Król Cypryiski w Famoguście stolicy swoiéy od stutysiącznégo woyska Egiptskiégo, pod dowództwém Króla Zołdawa, oblężony, nie mógł ani własnemi siłami dać odporu nieprzyiacielowi, ani się znikąd pomocy spodziewać. Głodem chciał początkowo Zołdaw oblężonych do poddania się zmusić; ale sprzykrzywszy sobie nieczynność, rzekł do swoich. " Nie nam„ to Egipcyanie gnusność przystoi!

„ mamyż leżeć pod murami miasta
„ tégo, aby Cypryiczykowie niewolą
„ i potrzebami, a nie orężem naszym
„ znękani; opieszałości naszéy, a nie
„ męztwu raczéy hołd oddawali?
„ mamyż się tam ociągać gdzie szy-
„ bko działać potrzeba? mamyż mó-
„ wię, przedłużać upadek nad okro-
„ pną przepaścią stoiącégo Państwa?
„ Nie rodacy! jutro wraz ze dniem,
„ pościągawszy dziś iescze morskie
„ czaty i wszelkie straże, całą po-
„ tęgą do szturmu przypuścimy. Bez-
„ pieczné bowiem położenié naszé i
„ niespodziany w tych stronach po-
„ byt; nie każe nam się żadnégo ze-
„ wnątrz obawiać podéyścia: a tak
„ nie widząc bynaymniéy obawy,
„ tém pewniéyszy zgon im przyspie-
„ szyć możemy, im się mniéy skąd-
„ kolwiek pomocy spodziéwaią. „ Po-
dobała się mądra Naczelnego rada;
schodzą się po rozkazy swych dzia-
łań Hettmani, a z odebranymi spie-
szą, aby się przygotować do walki,

w któréy zwycięzkie laury zbierać, lub śmierć chwalebną odnieść mieli.

Gdy takié w całém woysku dzieie się poruszenié, Famoguścianie, o zamysłach nieprzyiacielskich przestrzeżeni, z niemniéyszą także skwapliwością do obrony się gotuią, przedsiębiorąc raczéy zginąć, niżeli w haniebną poddać się niewolą. Podwaiaią straż na odgłos ściągaiącégo się woyska Zołdawa, wzmacniaią mury gdzie tégo widzą potrzebę, uzbraiaią się wszyscy, nie wyłączaiąc płci pięknéy, i nieledwie słabych rąk niemowlęcych.

Tym czasem baczny na wszystkie kroki Egipcyan Uryon, złożył radę z swoiemi, iakimby sposobem nayskutecznieyszą dać pomoc królowi Cypru, a odeprzyć natarczywe pogany. Zgodzili się na to, aby ile możności nad skalistymi brzegami, przymknąć się pod obóz nieprzyiacielski, a szybko wylądowawszy, przerazić go niespodzianym napadem. I

tak się stało. Skoro noc cienista żałobnym płaszczem całą ziemię pokryła, pewni Luzynianie, iż na morzu żadnego iuż niebezpieczeństwa obawiać się nie maią, rozpuścili żagle i podnaywyższe, aby nie bydź spostrzeżonymi, przytarli brzegi. Ledwo co z trudnością na przykre wdarli się skały, aliści naypięknieyszą do swych zamiarów znaleźli sposobność. Egipcyanie bowiem nie spodziewaiąc się nigdy z téy strony nieprzyiaciela; spokoynie, rozstawiwszy tylko od miasta straże, spoczywali.

W całym obozie naywiększa cichość panuie, namiot królewski tuż prawie nad brzegami morza rozbity, a znacznie oddalony od samégo woyska; spiesznie otaczaią nasi, i wszystkich w nim bezpiecznie bawiących, wraz z królem Zołdawem, w pień wycinaią.

Nie wiedząc nic Egipcyanie co się w Królewskim stało namiocie, spieszą, aby dać znać Zołdawowi

o nadzwyczaynéy i niespodzianéy w tymże czasie wycieczce z miasta Cypryiczyków. Ale iakież ich podziwienie, gdy spostrzegli zwłoki Pana swoiego, na wielkim kamieniu przed namiotem, na widok wystawione? wracaią trwogą przeięci, by o tém uwiadomić swoich; lecz nie zdołali iescze okropnéy przygody o powiedzieć, gdy Uryon z całą swoią potęgą z tyłu na nich uderzył. Z dwóch stron prażéni Egipcyanie, straciwszy Króla i wielu pierwszych Hetmanów, stracili zupełnie otuche zwycięztwa. Napróżno zemstą zapaleni, miotaią się na sczupłé, ale nieustraszoné woysko Uryona, napróżno usiłuią wcisnąć się gwałtem do obronnéy twierdzy. Liczbą, ale nie męztwém daleko wyższym Egipcyanom, udało się iadowitą strzałą ranić Króla Egipskiego, czégo dostrzegłszy ieden z Hetmanów, zawołał; „oddaliśmy wet za wet, „ iużeśmy sobie równi, bo i Cypryiczy„kowie Pana swoiego utracili!„ Nie-

znośny téu przypadek przeraził trwogą woysko Cypryiskié, porywaią rannego wodza, i do miasta schronić się usiłuią. Nie uszło to baczności wszędzie przytomnego Uryona, a nie chcąc w niepewności zostawić tak bliskiégo zwycięztwa, zastąpiwszy im od bramy, rzekł: " takiż to dowód męztwa da„ iecie Cypryiczykowie! tożwyto „ w nieszczęściu nie umiecie bydź „ stalszymi? Królżeto tylko umiał w „ was ożywiać odwagę? Zamną dziel„ ni rycerze, bo inaczéy i we mnie „ znaydziecie nieprzyiaciela. „ Jak z iednéy strony większém nieszczęściém zagrożeni; tak z drugiéy smiałością i pomocą niespodzianego wodza zagrzani: wzięli się na nowo do bitwy w otwartém polu Cypryiczykowie. Rzuca się iak lew zaiadły, pomiędzy wzmagaiących się Egipcyan na czelé połączonégo woyska, młody Uryon; zadziwia niepoiętą odwagą, i łamie szyki nieprzyiacielskie dzielném swoiém ramieniém. Mięsza się woysko,

żwawy rozpoczyna się bóy; wszędzie sobie sprzymierzeńcy krwawym mieczem do zwycięstw otwieraią drogę. Rozproszeni poganie iedynie wucieczce swéy obrony szukaią, ale i tam ich do sięga zbroyna ręka Uryona: ściele trupem obszerné Famogustu pola, zaymuie błagaiących o litość w niewolą, topi w głębokich nurtach sródziemnégo morza tych, którzy natarczywości iego ustępuiąc, nad samym brzegiem wyniosłych i spadzistych skał, iescze o obronie myślą. Godny swoiego brata Giion nie mniéyszych cudów waleczności dokazuie, wszędzie iak błyskawica daie się widzieć, wszędzie ostrym swym mieczem głębokie zadaie ciosy Egipcyanom. Nieodstępni śladów swych wodzów mężni Luzynianie, zachęcaią do wytrwałości Cypryczyków, którym nie było więcéy potrzeba, iak tylko dobrego mieć przewodnika. Krótka, ale nadzwyczaynie żwawa walka ta, naypomyślniéysze skutki

przyniosła dla sprzymierzeńców. Pobici, w niewolą zabrani, a zresztą do sczętu rozproszeni Egipcyanie, nie byli w stanie ani pomyśleć o nowych krokach nieprzyiacielskich. Tym sposobem zniszczywszy potęgę stutysięcznégo woyska, cofnęli się do miasta Cypryiczykowie, a Luzynianie tym czasem w obozie nieprzyiacielskim spocząć przedsięwzięli. Znalezione tam mnogie dostatki, pozwolił Uryon rozebrać nieustraszonému żołnierstwu swemu, reszte zaś do miasta odesłać.

Uspokoiło się wszystko; witaią Cypryiskie matki swych synów, cieszą się tkliwe żony powrotem swych mężów, a czule kochanki swych narzeczonych, cieszą się inni z otrzymanégo zwycięztwa: iedynie tylko wzmagaiąca się słabość Królewska, zatruwa radóść i spokoyność powszechną. Widząc król, iż wszelkié usiłowania lekarzy są daremné, rzekł do pierwszych Państwa swoiégo członków: „ Dostoyni mężowie! widzę

„ zbliżaiący się móy zgon, ale spo-
„ koynie umieram, gdy was od po-
„ gańskiéy potęgi oswobodzonych zo-
„ stawiam; stokroć sczęśliwy, gdy
„ wam dochowałem wiary i gorli-
„ wości w dzierżeniu téy władzy,
„ którą chciałbym złożyć w godne
„ was Cypryiczykowie ręce, ale nie
„ dał mi Bóg następey, abym go wam
„ przysposobił, słabość zaś wrodzona
„ płci żeńskiéy, nisczy we mnie na-
„ dzieię, aby córka moia była zdolna
„ przezwyciężyć sama wszelkie tru-
„ dności, władzy téy towarzyszące...
„ Lecz, aby was przecięż niezosta-
„ wić bez przewodnika, przyimcie
„ moią radę, gdy wam inaczéy dopo-
„ módź nie mogę .. oddaycie berło
„ temu, który was w moiém niesczę-
„ ściu od zguby ratował... ukoronuy-
„ cie tego, który was z grobu wy-
„ dźwignął; ... Uryon nasz wybawiciel,
„ godnym iest tronu Cypryiskiego,
„ gdy was Cypryiczykowie ; ... on
„ równie bydź potrafi dobrym dla

„ méy córki mężem iak, i dla was
„ Panem... na większą z bratem
„ Giionem zasłużył nagrodę, ale po-
„ traficié to uzupełnić, gdy mu swém
„ przywiązaniém osłodzicie iégo pa-
„ nowanié.... Jeżeli z tą chęcią przyi-
„ miecie moié przełożenié, z iaką
„ ia wam tégo życzę; spieszcie się
„ z oświadczeniém mu tégo:.. niech mu
„ sam złoże rządy Państwa .. niech
„ mu sam córkę w opiekę, poruczę,
„ i oycowskié dam błogosławieństwo...
„ Spieszcie się, bo ostatnia iuż dla
„ mnie zbliża się godzina." Niepoięta dobroć monarchy tego, gdy nawet na łożu śmiertelném o dobru narodowém naradza się, dotknęła wszystkich przytomnych, i przekonała o nayskuteczniéyszych zabiegach króla dla oyczyzny. Spieszą wybrani, aby oświadczyć Uryonowi ostatnią, a nayzbawienniéyszą dla Cypryiczyków, wolą Królewską. Zdumiał się młodzieniec, tak wielką wspaniałomyślnością narodu tego tkniety, poił się niespo-

dzianém sczęściém, które go na tak wielki w krótce miało wynieść stopień, a więc po nieiakim namyśle, rzekł: „ Boguście winni swoią obrone, ale nie mnie; niegodny iestem „ waszych ofiar, bom sobie na nie „ nie zasłużył; lecz gdy tak Bóg zrządził, wasz pan i wy sami chcecie: „ przyimuię tę sposobność odwdzięczenia się za waszą dobroć, idę za „ wami spiesznie, abym poprzednika swoiego lepiéy osobiście poznawszy, mógł iśdź za iego przykładem i radą. „ To rzekłszy, wziął z swoiéy świty możniéyszych i z bratem swoim do miasta pospiesza. Zabiegaią mu miesczanie z laurami zwycięztw, drogę; dziwuią się iedni nieprzyiemnéy twarzy iego, czytaią drudzy w niéy rysy harakterystyczne wielkości. Z uprzéymością powitani i przyięci od miasta, zaprowadzeni zostali przed króla, który leżąc iuż prawie konaiący, nie mógł się mimo chęci podnieść dla ich uczczenia, ie-

dnakże zebrawszy wszystkie siły, rzekł:" Luzynianie! nowego, ale go-
„ dnego z naystarożytniéyszymi iśdź
„ w zawód o pierwszeństwo, domu pa-
„ nowie!... naydroższy nam skarb, bo
„ oyczyznę uratowaliście od zguby,
„ czémże wam za to odwdzięczyć się
„ mamy?... Jadowitą strzała skróciła mi
„ dla dobra narodu poświęcone ży-
„ cié; lecz ty! nieocenionych przy-
„ miotów młodzieńczé, godny wiel-
„ kich dostoyiestw Uryonie! przyi-
„ miy pod swoie rządy osieroconych
„ obywateli, przyimiy za małżon-
„ kę moią córkę.„ Przeięty żywym płomieniem miłości piękné́y Herminii Uryon; wymawiał się, iż nie iest godnym ani berła, ani iego córki: lecz Herminia, umieiąca równie cenić dobro kraiu, skromność i przymioty Uryona, iako téż życzenia oyca swego; dała poznać iż oycowskie rozkazy są dla niéy święte.

Smutné położenié, czas krótki życia dogorywaiącégo nieszczęśliwego Króla i tym podobne okoliczności nie pozwalały, aby się wszystko podług zwyczaynych obrządków odbywać miało, zwłascza, gdy umieraiący Król chciał widzieć węzłem małżeńskim połączonego Uryona z swoią córką i dać im przedzgonne błogosławieństwo. Wszechmogący zawsze Stworca, iakoby naumyślnie dla pocieszenia młodych kochanków i narodu, przedłużył drogie chwile Monarchy do rana, i wzmócnił nieco zwątlone siły iego. Kazał się zanieść do kaplicy swego pałacu, a wyspowiadawszy się wraz z córką i iéy narzeczonym, przyiął zbawienny posilek ciała i duszy. Pokrzepiony nayświętszym Sakramentem, uczuł w sobie tylé mocy, iż mógł bydź przytomnym w czasie obrządku ślubnego. Wraca Król do swoiego pokoiu, wracaią za nim nowożeńcy i pierwsi Królestwa członkowie; a widząc ży-

czenia swoié po większéy części zisczoné, rzekł: " wierni Cypryiczy-
„ kowie! czémże wam się zdołam
„ wywdzięczyć w ostatniéy chwili
„ życia moiégo ?... tylokrotne dowody
„ waszégo przywiązania do mnie,
„ ztwierdziliście ostatnią uczynnością;
„ o nieskażeni niczém mężowie! wa-
„ széy pieczołowitości polecam dro-
„ gą oyczyznę!... waszéy wierności,
„ i dobrému sercu nowego Pana i
„ nayukochańszą córkę!... spełniycie
„ przed pogrzebaniém moich zwłok
„ co wam iescze spełnić pozostało....!
„ Uryonie! niech wam Bóg błogosła-
„ wi, niech wam zawsze dopomaga
„ w dobrych przedsięwzięciach!... Ko-
„ chay Herminią, nie przestaway
„ bydź iéy nayblizszym i w każdym
„ przypadku opiekunem;... osieroconą
„ twoiéy niewygasłéy polecam pa-
„ mięci....Kochay nadewszystko moią
„ Oyczyznę, i w niczém iéy swoiéy
„ nieodmawiay pomocy! oyczyznę!„
Chciał iescze więcéy mówić, ale iuż

ostatnia nadeszła godzina, nagła słabość ogarnęła iego zmysły, przewraca, ku naymilszym sobie zwrocone oczy, i iakoby czegoś iescze żądaiąc, ostatniego wyzionął ducha. Zdrętwieli wszyscy na takowy widok, zemdlała piękna Herminia; zatrworzony iéy słabością Uryon, szuka śrzodów ratowania. Przyszła po nieiakiéy chwili Królewna do siebie, iednakże spokoyność dworu niezupełnie odzyskana: płaczą iedni, cisną się drudzy, by raz iescze oglądać zwłoki ukochanego Pana.—Pamiętni opiekunowie oyczyzny, na wyrazy swoiego Króla, nie chcą pochować ciała, dopókiby im Biskup następcy nie ukoronował. Staie się zadosyć życzeniom nieboszczyka Pana, a naleganiom pierwszych Państwa członków: przy swietnych, ale skroconych dla prędszégo, obrządkach ukoronowany Uryon; wspaniały dla poprzednika wyprawił pogrzeb.

Zale-

Zaledwie nowy monarcha obiął rządy, i nim iescze Państwo zupełnie do ładu przyprowadził; wysłała żona iego do Stryia, w Królestwié Ormuskiém naówczas panuiącego, poselstwo z doniesieniém o śmierci oyca swego, a Króla Cypryiskiego, i o tém wszystkiém, co dotąd nowym uległo odmianóm. Przybywszy tam Posłowie, iuż także zastali pogrzebionego Króla Ormuskiego, i wybieraiących się posłów do Cypru. Królewna Flora, żałobą po oycu okrytá, nową stratą ukochanego stryia dotkniętá; zwołuie Senat i coby przedsięwziąść, naradzá się. Wyznaczono dzień do ustnégo wysłuchaniá posłów zagranicznych, którzy, gdy dokładnie i z wszelkimi szczegółami wszystkie opowiedzieli przygody; zawołał ieden z Senatorów Królestwa Ormuskiégo."

„ Czégóż dłużéy mámy zastanawiać
„ się w krytycznémi położéniu na-
„ szém? czégo w wyborze namy-
„ ślać się Króla? Giion brat Uryona

„ równie dzielny, zasłużony i pełen
„ przymiotów wielkich ludzi, nie u-
„ zyskał dotąd należnéy sobie nagro-
„ dy. Rządziło dwóch braci w Cy-
„ pryiskiém i Ormuskiém Państwie,
„ było nam dobrze za ich panowa-
„ nia, niech więc i nadal tak będzie!
„ obierzmy, gdy wam się to i do-
„ stoynéy Królewnie zdawać będzie,
„ Giiona Królem;.. dobro narodu té-
„ go wymagá, a spodziewam się, iż
„ iak on swoiéy powolności wprzy-
„ ięciu korony Ormuskiéy; tak u-
„ przéyma Flora, dla zagrożonéy
„ zewsząd oyczyzny, nie odmówi
„ ręki swoiéy Giionowi... Podobał
się wniosek tén całemu Senatowi,
podobał nadobnéy Królewnie, podo-
bał wszystkim przytomnym, i tym
końcem nowé poselstwo gotuią, aby
iak nayprędzéy uskutecznić przed-
sięwzięcie. Flora, niewyrodna córa
swego oyca, gotowá wszelką ofiarę
z swoiéy osoby dla dobra powszé-
chnégo uczynić; tém chętniéy na po-

wyższé przełożénié zezwoliła, gdy się o rzadkich przymiotach młodzieńca tego wywiedziała. — Wyprawiaią więc posłów, aby powinszowawszy Cypryiczykom, że tak roztropnie i gościnnié postąpili sobie z cudzoziemcami; Uryonowi zaś, że umiał sobie zjednać serca Cypryiczyków, i nieśmiertelną u świata sławę; prosili go o brata na tron Ormuski. —

Poselstwo to bez wątpienia, nowy zadało cios sercu czułéy Herminii, nie mogła bowiem wiadomości o śmiérci stryia swoiego przyiąć oboiętnie; dotknęły iéy cierpienia równie tkliwego Uryona; ale z drugiéy strony nie mógł się dosyć nacieszyć, tak niespodzianém, a oraz nieodzowném sczęściém brata młodszego. Opłakawszy więc stratę Króla Ormuskiego, niezwłocznie usiłuią wyprawić następcę iego. Sześć set koni wybornéy młodzieży bogato przybranéy, w broń i dostatki opatrzonéy, Uryon z Giionem do Ormusu wysyła.

Któż zdoła wiernie odmalować wewnętrzné uczucia radości młodziuchnégo Giiona? nie doświadczony, piérwszy ráz slepo poświęcił się losowi, i gdy náynieznośniéyszych spodziewá się igrzysk, on go w piérwszym rzędzie śmiértelnych stawiá.

Zbyt długą ta podróż zdawała się dla niego, albowiem żywość, młodzieńczego wieku towarzyszka, wzniecała nie cierpliwość i chęć iak náyspieszniéyszégo oglądaniá swego celu.

Gdy się o zbliżaiącym następcy tronu dowiedzieli Ormusianie, wyszli naprzeciwko niemu, aby go iak nàywcześniéy powitać. Odgłos trąb, kotłów i hucznéy muzyki, były znakiem zawinięciá okrętu iego do portu: radośne okrzyki mieszkańców stolicy, dowodziły, iak wielé naród zadowolniony był wyborem Senatu.

Wylądowawszy Giion, z nàywiększą uroczystością od możniéyszych Panów przyięty, do Zamku

Królewskiego zaprowadzony; uprzéymie od Flory powitany został. Powitał go także w imieniu Senatu, Ziémstw i całégo Państwa, wykwintną, ozdobną i prawdziwie uczoną mową Kanclerz W. K. ofiaruiąc mu rękę Królewnéy Flory, wráz z Koroną Ormuską. W krótkich, ale nader rozsądnych, bystrych i buynych co do wyobrażéń, odpowiedział wyrazach; dziękuiąc Wszechmocnemu, iż mu pozwalá tak zacnym narodem rządzić; daléy pięknéy Florze, iż nie wzgardziła iego osobą, a nareszcie obywatelóm Państwa, iż go raczyli na tę dostóyność powałać; przyrzekaiąc, iż się nikt nie zawiedzie w nadzieiach w nim pokładanych, byle te tylko iego nie przechodziły możności. Zadowolnieni wszyscy, z niecierpliwością oczekuią dnia, w którym młodzieniec tén co do lat, ale doyrzały co do rozumu, stateczności i zachwycaiącéy wymowy, miał bydź ukoronowany. — Nadeszła pożądaná chwila;

rozlała się po całym narodzie niepoięta radość, któréy tysięczne okrzyki náylepszym były tłómaczem; wzmogła się w synach oyczyzny otucha, na któréy odgłos zadrzeli ich nieprzyiaciele. I sprawiedliwie, albowiem klęska ogromnéy siły Egipcyan, pod Samogustem ramieniém dzielnych Łużynian sprawiona, nieposlednią im w oczach świata wziętość sprawiła; słusznie obawiali się poganie, aby połączywszy siły dway młodzi monarchowie, nie odebrali im tégo, co im się za poprzedników przywłaszczyć udało. Ziściły się pogan przeczucia, wielcy ci mężowie, nietylko dawniéy utracone odzyskali kraie, ale iescze nowemi zdobyczami znacznie swoié rozszerzyli Państwa. Wzmagała się ich potęga; wzmagała, wraz z dobrém poddanych, ich wiekopomna sława. Sczęśliwi pod ich panowaniém mieszkańcy, sczęśliwi pod ich następcami, stokroć błogosławili tén dzień, w którym tak nie-

oceniony wybór uczynili; — szczęśliwi! stokróć szczęśliwi rodzice, którzy się takiéy z synów doczekali pociechy... Nie mógł czuły Raymond i piękna Meluzyna ukryć wewnętrznych uczuć radości, gdy się dowiedzieli o powodzeniu swoich dzieci; malowały oné się mimowolnie w ich twarzy; pobudzały do wspólubiegania się pozostołą resztę. — Bogu to wszystko byli winni, Bogu téż naywiększe czynili ofiary — wznosiły się naku iego czci ołtarze, kaplice, a nawet gmachy Kościelne, znacznymi dochodami opatrzone; wznosiły gorące modły nayprzykładniéyszych rodziców. — Pomnożyło się ich szczęście, uszczęściém syna Giedona, który umiał się podobać Hrabiance Markskiéy i z iéy ręką otrzymać obszérné Hrabstwo tégoż imiénia. Piękna Hrabianka młodá, a nadewszystko iedyna dziedziczka maiątku, mogła zaiąć serce Giedona, mogła zaiąć nawet iego rodziców, gdyż ci, nie ma-

iąc żadnéy córki, z nią się cieszyć, było iedyną dla nich rozkoszą; bydź zaś świadkiem uprzéymégo i przykładnégo życia dwoyga czułych i przywiązanych do siebie małżonków, ich życiém. — Zgoła niczém dotąd niezatrute Raymondowi i Meluzynie upływały chwile, we wszystkiém dla siebie pociechę, we wszystkiém náyżywszé znáydowali ukontentowanié: To tak pomyślné powodzenié się Uryonowi z Giionem, wielkié wrażenié zrobiło na umysłach innych braci; nie zazdrością, ale chęcią równégo ubiegania się, powodowani, przemyśliwali, iakimby sposobem o podobné pokusić się szczęścié. Reinhard, piąty syn pięknéy Meluzyny, o iedném oku wprawdzie, ale bystrego rozumu, głębokiego rozsądku, Reinhard mowię, na wszystko przezorny, niczém nieustraszony; widząc w Antonim również przymioty wielkich ludzi, rzekł mu razu pewnego: " Dopókiż bracie! gnusnieć będziemy? na cóż się zdadzą naszé ćwiczenia domowé

„ieżeli ich w swiecie rzeczywiście „użyć, nie będziemy się starali? Nie „powinienbym, rokiem starszemu o„demnie bratu, przypominać tégo, „do czégo nas samé wewnętrzé u„czucia pobudzaią, ale wiém, iż ra„czéy nad wyborem, z nas braci, „towarzysza, a niżeli nad samém przed„sięwzięciém się namyślasz; wiém, „iż dawno pałász chęcią zwiedzania „cudzych krain, dawno iuż domo„wemi nudzisz się zabawami; lecz „po cóż iescze ociągać się mámy? „masz we mnie tego towarzysza, „iakiego miéć pragniesz.—Reihardzie! „odpowiedział zapałem tym uniesio„ny Antoni, więcéy znalazłem w „tobie, aniżeli znaleśdź usiłowałem; „twoié przeczucia nie są nadaremné, „oddawna iuż, oddawna pragnę szu„kać sławy, aby ieżeli nie własné, „to przynáymniéy drogiéy matki na„széy imié, téin trwalszéy podać „pamięci. Póydźmy więc kochanéy „matce, zgodne nasze wyiawić my-

„śli, póydźmy, a upewniám, iż ich „nie zgani, ale owszem radą i po„mocą wesprze.„ — To rzekłszy, po przysięgli sobie wzaiemną pomoc w każdym przypadku, iedność i niezmienność wzamiarach, skoroby rodzice na to zezwolili.

Zaledwo wyiawiłi Meluzynie swoié przedsięwzięcié, aliści ona na wszystko przystaie, dziwuiąc się, że tak późno o tém myśleć zaczęli, czégo sobie iuż dawno życzyła. — " Nie dla tégo, dodała, chcę was się „z domu pozbyć, abym do was nie „czuła przywiązania, nie dla tégo, „żebym wami nie chciała cieszyć się „w mym domu; lecz abym iak nay„rychléy u célu waszégo przeznaczé„nia, iak náyrychléy w szczęściu o„glądała.„ Czule przyięli oświadczenié matki, zwłascza, gdy i oyciec w niczém nię tamował ich chęci — i iak nayspieszniéy pożegnać dom pragną. — Rozpoczęło się przygotowanié, wybieraią okręta co naylepsze,

i małą z nich flottyllę robią, opatruią w wszelkie potrzeby, iakie tylko morskiéy wyprawie służyć zwykły — wybór ćwiczonego żołnierza, oddaie im matka pod dowództwo. —

Puścili się, po tkliwém pożegnaniu, na morze, wiatr pomyślny pod łagodną strefą, poił ich nadzieią przyiemnéy i sczęśliwéy podróży; ale to długo nie trwało, w krótce im wzdęté morze rozhukanymi zagroziło bałwanami; tysiączném los, wśród zachmurzonégo Nieba, poświęca ich igrzyskom, wznosi ich raz w obłoki, drugi raz na dnie morskim stawiá... — Kiedy tak okrutné niebezpieczeństwo w niepewności dni kilka trzyma niedoświadczonych żeglarży, w falach morskich koniec swych usiłowań upatruiących; spostrzegli brzegi morskié. — Nadzieią pokrzepieni, zbieraią ostatnie siły, aby przybiwszy do iakiegokolwiek kraiu brzegów, okropną żeglugą zwątlone pokrzepić siły. Nieprózne były ich usiłowania, zbli-

żyli się do brzegów Brytanii, która teráz część Francyi składá; wylądowali sczęśliwie, i spokoynie, w rozbitych namiotach spoczęli.

Gdy tak czas nieiaki obozują, dochodzą ich wieści prawie pożądane. Niedawno bowiem zmarł był Xiąże *Lucelburski* niezostawiwszy innego prócz Krystyny córki, do objęcia rządów, potomka. — Dowiedziawszy się o tém Król Czeski, na ówczas xiąże Edelzelski, umyślił dwa té xięstwa z sobą graniczącé, połączyć; zwłaszcza będąc wdowcem, rozumiał, iż oświadczywszy się Królewnie Lucelburskiéy, chętnie mu rękę wráz z Xięstwém odda — Ale nie tak się stało. Wysłuchawszy Krystyna Posłów Króla Czeskiego, i naradziwszy się z swoimi, odprawiła ich z tą odpowiedzią; „zbyt młode lata moie, „niedozwalaią mi korzystać z szczę„ścia, iakiémi Król wasz nastręcza „powabná iest korona Królewska, „alé powabniéyszá dla mnie spo-

„koyność panieńská, którą czas nie-
„iaki ieszcze cieszyć się pragnę, gdy
„tymczasem Król, człowiek doyrza-
„ły, za mnąby czekać niechciał:
„niech więc lepiéy zawczasu do in-
„néy zapały swoie odwróci." Król
Czeski więcéy podobno Xięstwa, aniże-
li iego Pani prágnąc, uraził się tą
odpowiedzią, uważaiąc ią za wzgar-
dę swoiéy osoby; natychmiast więc
woienne wydaie rozkazy i zaleca
Hetmanôm swoim, aby się iak nay-
śpiészniéy do wkroczéniá w kraie
dumnéy Xiężniczki i do oblężénia
z nią miasta Lucelburgu gotowali. —
Niewiélé trzeba było czasu, aby za-
wsze prawie do boiu gotowé woy-
ska pościągać, i rozkazom króla za-
dosyć uczynić. Spieszy iazda Edel-
zelská, aby czémprędzéy niszczyć o-
kolice obronnégo miasta; ciągną cię-
żko uzbroieni inni, aby stolicy do-
bywszy, ukarcić hardość, niepowol-
néy Królowi Xiężniczki.

O tak bliskim, potężnym i nie-
odzownym nieprzyiacielu, dowie-
dziawszy się młoda Xiężniczka, ie-
dynie w Lucelburgu, stolicy swéy o-
statniégo szuká schronienia. Nie zdą-
żyła iuż u przychylnych sobie sąsia-
dów wyiednać posiłków, niezdążyła
naiemném woyskiém powiększyć si-
ły zbroynéy, ani iéy nowymi wy-
brańcami swego kraiu wzmocnić; a
więc co mogła na prędce zebrawszy,
zamknęła się w obronném mieście
Lucelburgu. — Zbyt ograniczony czas
miała do tégo wszystkiégo, albowiem
ieszcze niezdołała dostatecznie zabez-
pieczyć się w twierdzy, gdy iuż
woyska Czeskié i Edelzelskié całé za-
lały pola. Zakładaią tuż pod mia-
stém obszerny obóz, gdy tymczasem
iazda niemiecka kray wewnątrz ni-
szczy; podciągaią pod mury bezpie-
czne szopy i wyniosłe wierze, aby
z nich łatwo wedrzyć się mogli do
twierdzy; podsuwaią twarde tarany
i żółwie, by częstém uderzaniém o-

osłabić nieprzebyte mury; podsuwaią kosy, by szarpać obruszone cegły i kamienie w murze. — Na widok zbliżaiących się wysokich wież i licznych szop, gotuią się oblężéni, aby iuż to nagłem podwyższaniém muru, iuż ognistemi strzałami, w kądziel obwinionemi, siarką smołą i oleiem napoionemi, zapalaiąc ie, zniszczyć zamiary nieprzyiacioł. — Natężaią donośne kusze, aby wartkiemi razić nieprzyiaciela grotami; napinaiąc proce, aby z nich ciężkie wypuszczać kamienie. — Zgoła tysięczné z obydwóch stron widzieć się daią usiłowania: natarczywie iedni dobywaią miasta, skwapliwie drudzy odpieraią i niszczą ich zamiary.

Dowiedziawszy się Luzyniańczykowie o tak wielkiém niebezpieczeństwié pięknéy Xię: Krystyny, naradzaią się iakieby środki były nayskutecznieysze dla iéy obrony. Niecierpiący zwłoki dzielny Reinhard radzi natychmiast uderzyć na nie-

przyiaciół Xiężniczki, niesprzeciwił się zdaniu tému nieustraszony Antoni, ale owszem do náyśpiesznieyszego marszu zachęca. Zabieraią wszelkie bogactwa, a opatrzywszy okręta swoie małą strażą, a raczéy tylko dozorem, puszczaią się lądem. Mieszkańcy Brytanii niemniéy przéraźéni nieszczęściém, iakié Xięstwu Lucelburskiému zagroziło, łączyli się z Luzyniańczykami, aby walcząc pod ziawiaiącymi się rycerzami, odwrócić ie; inni może osobistymi widokami powodowani, aby zyskać sławę lub sobie los zapewnić; dosyć, iakiekolwiek były ich céle uboczne, cél główny, aby nieprzyiaciela z kraiu wyprzeć, wielé na tém zyskał. Codziennie wzmagaiącą się potęgę, widząc bracia Luzyniańscy, iuż nietylko napadem niespodzianym razić myślą Króla Czeskiego, ale mu wyraźnie oświadczaią, iż gotowi walczyć za sprawą młodéy Xiężniczki. Tym końcem wysłani Posłowie, zastali

właśnie u niego poselstwo Xiężnéy Lucelburskiéy, któréby się porozumiało z Królem Czeskim względem warunków, pod iakiemiby oblężénia odstąpił. Jeszcze był dumny Monarcha nie dał odpowiedzi Xiężnéy, gdy się posłowie Luzyniańscy sprawili, zagrażaiąc mu, iż, ieżeli na zobopolne a nawet korzystne dla oblężonych warunki nie przystanie; niesłuszne kroki nieprzyiącielskie, dzielném ramieniém Panów z Luzynii, ukarane będą. — Takiém oświadczéniém rozgniewany; obróciwszy się do posłów Lucelburskich rzekł: „Oto macie karść „pomocy, niczém dotąd niewsławio„nych i niedoświadczonych rycerzy! „spuście się na ich obronę, spuście „na ich dzielné ramié! niech Xię„żná probuie szczęścia, a to bę„dzie stanowiło, czy godná iakich „względów." Obracaiąc się do Luzynian, dodał, „Wy zaś oświadczcie „swoim wodzom, iż czekám ich pod „murami miasta Lucelburgu, niech

„ równie doświadczą swoiégo męstwa, „ niech w nagrodę zapowiedzianéy „ odwagi, wolno im będzie dobiiać „ się o śmierć chwalebną, gdy nie- „ będą chcieli chaniebnéy podać się „ ucieczce; lub odstąpić swoich za- „ miarów; dosyć dla nich, gdy w „ obronie piękněy Xiężniczki stawa- „ iąc, w iéy oczach polegną, potęgą „ Króla Czeskiego zwyciężéni. Ode- szli iedni i drudzy, aby ci zdali sprawę z swégo poselstwa Panom Luzyniańskim, tamci Xiężnie Lucelburskiéy.

Skoro się Antoni z Reinhardem o tak dumnéy odpowiedzi Króla Czeskiego dowiedzieli, gniewem zapaleni śpieszą, by ukarcić zuchwałość niesprawiedliwego naiezdnika, i ukarać zbytnié o sobie rozumiénié. — Podzielaią woysko swoié, znacznie przybyszami powiększoné, na dwie części. Antoni na czelé Brytańczyków, dobrowolnie własnym zaciągaiących się kosztem, i wielkiéy czę-

ści naiemnego żołnierza z iednéy; a Reinhard na czelé reszty wybornégo rycerstwa, z drugiéy strony miasta, nacieraią na oblężeńców. Niespodzianym napadem przerażéni Czesi, trwożyć się poczęli. Nie odstępuie iednak Król Czeski dobywania twiérdzy, ale owszem, zachęciwszy woysko swoié do wytrwałości, wyprawił przeciw Reinhardowi Niemców Reńskich, a sam na czélé iazdy, po kraiu do tąd bobruiącéy, Antoniemu odpór dać usiłuie. Spotykaią się woyska, żwawa rozpoczyná się walka, powiewaią obydwóch stron liczne chorągwie, w pośród daléko liczniéyszych proporcyi; czerni się mnóstwo kopiy, tysiące strzał wypuszczonych w górę przytłumiaią blask pogodnégo słońca; szczęk zbroi, łamanié się drzewców i kopiy, rżanié rozhukanych rumaków, ięk nieszczęśliwych, krzyki zobopólne naciéraiących; zgoła, wszystko to napéłniało okropną wrzawą rozległe okolice, wszystko przérażało

wzdrygaiące się na tén widok całé przyrodzénié.

Gdy tak zaiadłá czas nieiaki trwà bitwa, oblężeni od posłów swoich o przedsięwzięciu Króla Czeskiego; pomocy niespodzianéy; a nawet o rozpoczętéy wałce uwiadomieni; wypadaią z miasta na nie dość bacznych oblężéńców, niebezp eczéństwém swoich przerażonych; palą Tarany, machiny; nawét same wały i wszystkié na ich zgubę sprowadzoné narzędzia psuią. Nadzieia ożywiá w nich męztwo, potykaią się iako zaiadłe lwy, rzucaią się w náywiększé niebezpieczéństwa i przymuszaią Nieprzyiaciela do podaniá tyłu.

W náykrytyczniéyszém widząc się położéniu Król Czeski, nie wie co począć, wstrzymuie uciekaiących, obudzá piękną wymową, dogorywaiącą iskrę odwagi, uszczuplá potęgę iednym, aby dać pomoc drugim. Nareszcie umyśliwszy, część Niemców przeciw Reinhardowi wysłanych, o-

derwać, aby dać pomoc z oblężonymi walczącym; śpieszy, by tym sposobem ostatnią chwilę zguby przedłużyć. Lecz niestety omylá go nadzieia, albowiem spostrzegłszy go Reinhard, i z opisu posłów swych poznawszy, iż on właśnie iest tym dumnym tyranem, przedzierá się przez tysiączne roty nieprzyiaciół, biegnie, aby starłszy się sám na sám, z okropnym uciemiężycielem ludzkości, uczynić koniec krwawéy téy woynie. Po trzykroć dzielni rycérze ścinaią się z sobą, po trzykroć daremne były ich pociski, daremne ich usiłowania; nareszcie za zbliżéniém się swoich, lepszéy Reinchard nabrawszy otuchy, po czwarty ráz i ostatni uderzá na swego przeciwnika, a silnym pociskiem Króla Czeskiego w pierś ugodziwszy, wraz z koniem powala. Niezdążyli mu Czesi, uprzédzeni od Luzyniańczyków, przybydź na ratunek; owszem, tak nieznośnym widokiem zatrwożéni, nie my-

ślą iak tylko o osbistém bezpieczéństwié. Na odgłos nieszczęścia Króla, całé woysko idzie w rozsypkę, tak dalece, iż niebyło potrzeby ścigać uciekaiących.

Nie chciał náywyższy rządca ieszcze zguby, ale tylko ukarania niepochamowanego dotąd monarchy; uderzénié bowiem, aczkolwiek silne nie zagrażało królowi żadném niebezpieczéństwém życia, utracił tylko wolność, stawszy się ieńcem dzielnego Reincharda.

Tym sposobém potężny i straszny dla wszystkich monarcha, zwyciężony i poskromiony został od niedoświadczonych w prawdzie, ale dzielnych i wielé po sobie na przyszłość obiecuiących rycerzy. Poymanego Reinchard, zwyczaiem owczesnym, do konia swego przywiązawszy, kazał dać znak, aby woysko, zaniechawszy dalszégo iuż niepotrzebnégo ścigania nieprzyiaciela, ściągało i do porządku przyzwoitego spokoyności wró-

ciło — Pościągané woyska śpieszą z rozkazu swoich do wódzców do opuszczonych przez nieprzyiaciół namiotów, śpieszą na odpoczynek do ich obozu w wszelkie opatrzonego dostatki.

Ustały krwawe mordy, ucichła powszechna wrzawa, cieszą się oswobodzeni mieszczanie, cieszą zwycięzcy i zdobyczami podzielaią. Nasi rycerze, wybrawszy co náykosztownieyszégo w zdobyczy im się dostało, odsyłaią wraz z królem Czeskim Xiężniczce, aby tak ieńcem iak témi bogactwami dowolnie rozrządziła. Zniewypowiédzianą radością przyięła Krystyna poselstwo obrońców swoich; przypatruiąc się bowiem całéy bitwie z wyniosłych murów miasta; aż nadto dobrze wiedziała, komu swoié winna iest wybawienié; przyiętych drogimi upominkami obdarzá, i zaprasza przez nich do swego dworu Reinharda i Antoniego, wyprawiwszy przy

tém celniéyszych z Rady Xięstwa swoiego.

Usłyszawszy wolą Xiężniczki z ich życzéniém się zgadzaiącą Panowie Luzyniańscy, wybieraią co náypięknieyszégo Rycerstwa pięć set koni, i w náyświetniéyszym tryumfie, wraz z pierwszymi Hetmanami swoimi do stolicy wieżdzaią. Przyimuie ich pełné oklasków i okrzyków radości miasto, przyimuie odgłos wszystko ożywiaiącéy muzyki, przyimuie w całéy okazałości Sénat z większą częścią dworu Xiążęcego, i do zamku prowadzi. Na widok zbliżaiącego się orszaku tryumfalnego, wyszła młodá Xiężniczka na czele licznego grona dám, które iuż to ciągle przy iéy dworze bawiły, iuż podczas rozruchów przy niéy w mieście obronném bezpieczeństwa szukały.

Zdumieli się nasi Rycerze, widząc nieporównanéy piękności dziewice; włos czarny na sniéżne w pierściéniach spadaiący piersi; oko takiegoż

koloru żywé; płeć alabastrowa; rumieniec świéży; skład twarzy drobniuchny, samą dobroć i cnotę wyobrażaiący, usta koralowe, po niżéy ich tysiąc powabów dodaiąca brodaweczka; rączka mała; cała kibić uymuiąca; zgoła wzór piękności, bóstwo urody, zaięło sercé młodych rycérzy, zachwycało przytomnych. Cóż dopiero, gdy do tych powabów w krótkich, ale pełnych zapału i wyobraźni wyrazach, przyimuiąc Luzynian wybawców swoich; wielki dar wymowy i rozum okazała; zdawało się iż wszystkie naywyższe przymioty, chciało w iéy osobie połączyć przyrodzenié....

Powitawszy Xiężna Antoniego i Rainharda, powitawszy ich Hetmanów i całą świtę im towarzyszącą; witały i inne panie i dziewice z porządku, iuż to przez uprzéyme ukłony, iuż rzucaiąc kwiaty i laurowe liście na niezwyciężonych Rycerzów skronia. Wszyscy nayżywszą wdzię-

cznością przeięci, gotowi łzami radości oblać nogi swoich obrońców, nie ludzi, ale bogów w nich widząc. — Poddaie Krystyna zwycięzcóm Xięstwo, które obronili; poleca się ich łasce i opiece: gdy tym czasem zbliżył się czas wieczerzy. Zaproszéni wchodzą do obszernych pałacu sali, liczna i dobrze przybrana służba dworu Xiężny Lucelbur-skiéy, podaie na złotéy miednicy do obmycia rąk podług zwyczaiu wodę. Piérwszéństwa w tym względzie ustąpiono Królowi Czeskiemu, i na piérwszém go u stołu posadzono miescu; daléy panów Luzyniańskich i t. d. Obfitość i rozmaitość potraw, wytworność napoiów, okazałość dworu; zgoła we wszystkiém przepych, odpowiadał wewnętrznem uczuciom radości, iaką tkliwa i wdzięczna Krystyna była przeięta. — Odgłos dobranéy muzyki, przenikaiące śpiéwy pięknych i młodych dziewic, wszystkich zachwycały, wszystkich

rozweselały, iedynie tylko Króla Czeskiego w głębokim grążyły smutku; trudno mu bowiem było cieszyć się, goryczą dla niego zaprawionym tryumfem.

Poruszeni nieszczęściém zwyciężonego zwycięzcy, zachęcali go do lepszego humoru, do wspólnéy zabawy." Wyście mnie pokonali (rzecze „ z ciężkiego ocknąwszy się zamysłu) „ w waszéy iest mocy osłodzić mi „ gorzkié ciérpienia! Zniszczyliście „ zamiary moie, zwątlili wielkość i „ potęgę; pozwólcie mi drogimi skar„ bami okupić wolność osobistą; wsta„ wcie się za mną do Xiężnéy, któ„ réy uczyniliście mnie niewolnikiem; „ wstawcie się do téy, która mnie „ podwóynymi dręczy kaydanami." Słysząc pokorną prośbę owego potężnego monarchy, widząc upokorzoną dumę iego Xiężna, a niechcąc ubliżyć zwycięzcom; gotowa przebaczyć dosyć iuż ukaranemu ieńcowi, rzekła: „ Nie do mnie należy stanowić

„ względem losu WKMości; iam tyl-
„ ko doznawała przykrości zagrożo-
„ négo, a nawet iuż srodze dotyka-
„ iącégo nieszczęścia; dzielni rycerze
„ Łuzyniańscy odwrócili ié łaskawie
„ odemnie, i oni tylko sądzić mogą,
„ iak drogo opłaconé iest to zwy-
„ cięztwo, pod ich sąd oddaie, wła-
„ ściwie ich niewolnika." Zrozu-
miał dobrze Antoni, iż łagodna i
tkliwa z przyrodzénia Krystyna, nie
iest w stanie wyrokować tam, gdzie
dobro narodu, bezpieczeństwo kraiu
więcéy surowości wymaga, zabra-
wszy więc głos, rzecze: „ Nie po-
„ mnąc na drogi okup, zwycięztwa
„ tégo, sam zamiar twóy haniebny i
„ niesprawiedliwy Królu! szkody ia-
„ kie woyska twoié w Xięstwie tém
„ zrządziły; zasługuią, aby nie mieć
„ litości; lecz gdy w oczach pię-
„ knéy Xiężniczki, Władzczyni serc
„ ludzkich, maluie się dla ciebie
„ przebaczénié, nie chcemy i my
„ bydź za naszą zniewagę okrutniéy-

„ szymi i ieżeli nie zmniéyszyć, po-
„ większać ci zgryzot nie pragniemy....
„ Ja i brat móy w imieniu Xiężnéy
„ Lucelburskiéy, wolność ci zwiastu-
„ iemy; byleś tylko przyznał niesłu-
„ szność woyny, prosił pokornie o
„ darowanié uraz młodéy bochaterki,
„ zrzekł się na zawsze dla Xięstwa
„ tégo kroków nieprzyiacielskich, i
„ poprzysiągł dla niégo pomoc i o-
„ piekę, tak w własnéy osobie, iak
„ i w następcach swoich; czégo abyś
„ wiernie dopełnił, musisz dostate-
„ czne złożyć rękoymie." Chętnie na tak łagodne, w miarę iego zasług, przystał warunki Król Czeski, stawił nazaiutrz zakładników. Uwolniony z nieprzyiaciela, następnie z ieńca; stał się gościem; stał się gorliwym opiekunem Xięstwa; a niżeliby traktat wiecznéy zgody uskuteczniono, naradzał się z panami Ziémskimi, iakimby sposobem los i spokoyność Xięstwu, w iego nieprzytomności zapewnić.

Król Czeski będąc już uwolnionym, sprosił Senat Xięstwa Luxemburskiego, do którégo następnie tak mówić zaczął: „ Reprezentanci naro-
„ du! byłem waszym niewolnikiem,
„ w skutek czégo obowiązałem się na
„ zawsze, nietylko bydź narodu te-
„ go przyiacielem, ale nawet opie-
„ kunem, a wrazie każdéy potrze-
„ by Xięstwa waszégo obrońcą. Tak
„ święte, a dla mnie chlubne obo-
„ wiązki; uroczyście wykonywane
„ bydz winny; albowiem uchybienié
„ w czémkolwiek, nietylko z powo-
„ łaniém moiémby się nie zgadzało,
„ ale często nawet z dobrém i szczę-
„ ściém waszéy oyczyzny. Wyież-
„ dzam w Królestwo czeskié, w któ-
„ rém brata mego Fryderyka tym-
„ czasowie tylko zastępcą tronu me-
„ go uczyniłem, niewiadome wypad-
„ ki, iakie podczas méy nieby-
„ tności w królestwié tém zayśdź
„ mogły, do nayśpieszniéyszego wy-
„ iazdu mnie przynaglaią. Zatém tak

„ o swoie, iako téż o wászé dobro,
„ równą troskliwość i pieczą maiąc,
„ chcę w miescu moiém, dla tém
„ lepszégo zabezpieczénia Xięstwa wa-
„ szégo, zostawić iednego z Xiążąt
„ Luzyniańskich; tén bowiem, który
„ pokazał się mężnym i rostropnym
„ w zwyciężéniu mnie; nierównie
„ większym, i troskliwszym pokazać
„ się zechce o dobro Xięstwa Lucel-
„ burskiégo, o dobro iuż swoich pod-
„ danych; Jeżeli więc przyiąć ra-
„ czycie z wspomnionych Xiążąt któ-
„ regokolwiek za pana, tedy zape-
„ wniam, że i Xiężniczka Lucelbur-
„ ska swéy ręki, przez was obrane-
„ mu, a sobie ulubionemu Xięciu nie
„ odmówi.

Cały Senat, po krótkiém nara-
dzéniu się, zwróciwszy uwagę na
położenié Xięstwa swoiégo na potrze-
bę dobrego wodza i rządcy; podzię-
kował królowi Czeskiemu za tak wiel-
ką troskliwość o zabezpieczénié iego
kraiu i Antoniego Xięcia Luzyniań-

skiego od Xiężniczki na męża sobie upodobanego, iednomyślnie za pana i Xięcia Lucelburskiego obrał. Król ucieszony przyięciém swégo przełożénia, młodych Rycerzy pod ręce wziąwszy, Antoniego Senatowi i Xiężniczce polecił, Rainhardowi zaś równą nagrodę zapewnił. Antoni będąc iuż pewny ręki Xiężniczki rzekł: „Miło„ściwa Pani, iak naychętniéy przyi„muię twoié i Senatu żądanié, nic „tak wielkiégo nieokazałem w pra„wdzie, coby mi do tégo powołania „prawo nadawało; lecz kiedy uzna„iesz mnie bydź godnym ciebie i rzą„dów Xięstwa Lucelburskiégo; wiédz, „iż wszelkich starań przyłożę, aby „nietylko kray zabezpieczyć, grani„ce iego rozszerzyć, ale zgoła, tak „twoiéy, iak i całego narodu we „mnie położonéy nadziei, zupełnie „odpowiedzieć."

Po zawarciu ślubu z Xiężniczką, Antoni Xięciem Lucelburskim przy radośnych okrzykach obywateli całégo

prawie Xięstwa (niech żyie nasz Xiąże) ogłoszonym został.

W czasie zdawania rządów i wykonywania przysięgi nowemu panu, przybywa poseł od brata króla Czeskiego z uwiadomieniém, że Turcy Pragę oblegli, i że ta, będąc iuż prawie bez żywności, w krótce poddać się musi. —

Doniesienié to nie mało Króla Czeskiego i całé zgromadzenié Xięciu Lucelburskiemu towarzyszącé, przeraziło. W tym przypadku, król Czeski chciał szukać pomocy u swych zwycięzców Antoniego i Rainharda, co ostatni poznawszy, zamiar iego poprzedził, mówiąc: „WKMość widzisz się bydź mocno niepomyśl-
„ ném, ale ieszcze nic niebezpiecznégo nieprzepowiadaiącém poselstwém
„ królestwa swégo zasmuconym; lecz
„ czyż niepozostaią ci środki do zapobieżénia tému? Ja piérwszy z
„ mém woyskiém gwałcicielów spokoyności gnębić pragnę i zape-

„ wniam, że brat móy, teraźnieyszy
„ Xiążę Lucelburski na pomoc tobie
„ z równąże ochotą wystąpi; a tak
„ nietylko pogan z granic królestwa
„ wypędzić, ale nawet onychże ze
„ szczętem porazić potrafimy." Ledwo co skończył, alić brat iego Antoni Xiąże Lucelburski wchodzi, i Królowi Czeskiemu dać pomoc przeciwko Turkom, iak naychętniey ofiaruie.

Po uporządkowaniu Xięstwa Lucelburskiego i zabezpieczeniu od hord napastniczych; król czeski, Antoni Xiąże Lucelburski, i Raynhard brat iego, każdy na czele swoiego woytka, przeciwko Turkom przygotowanymi byli. Xiężna Lucelburska w nayprzyiemnieyszey, ale zbyt krótkiey chwili, żegnaiąc się z mężem swoim, prosiła go; żeby zbroią herbem oyca iey nieboszczyka, to iest lwem oznaczoną, na dowód, że iest Xięciem Lucelburskim z sobą wziął; lecz maiąc Xiężę na licach z urodze-

nia znamie lwiéy łapy rzekł „Nay-
„ milsza! wiedz o tém, żem się z
„ tym herbem urodził, albowiem,
„ nietylko ta zbroia i proporzec lwem
„ iest oznaczony, ale nawet me lice
„ lwią łapą znamienowane; co iest
„ dowodem, że ieszcze w żywocie
„ matki będąc, przeznaczénié Xię-
„ ciem Lucelburskim bydź mię mia-
„ nowało.

W tém kazał sobie podać hełm i pożegnawszy się z Xiężną, wraz z bratem i Królem Czeskim odiechali.

Niżeli Król Czeski z pomocą do granic Królestwa swégo przybył, iuż Praga od nieprzyiaciela wielką poniosła klęskę; Fryderyk brat iego niemaiąc z nikąd pomocy i takowéy z przyczyny niedostatku żywności dłużéy oczekiwać niemogąc, a maiąc zaufanié u swégo woyska, rzekł: „ Ryce-
„ rze i bracia mili, daremna w mu-
„ rach oczekiwać nieprzyiaciela, a
„ nawet brak żywności do tégo nas
„ przynagla, abyśmy naszéy odwagi

„ doświadczali w polach. Nieczekay-
„ my na nich, nieczekaymy na tych
„ pogan, których się stać pastwą za-
„ pewne niechcecie: wyidźmy z mia-
„ sta, może tymczasem brata mego
„ nadeydą posiłki; niech raczéy z
„ wami ginę, w otwartém polu, ani-
„ żeli was cierpiących w twierdzy
„ oglądam." Żołnierze maiąc na cze-
lé tak odważnego męża, zapalczy-
wością a nawet rospaczą zapaleni,
uderzyli na nieprzyiaciół; lecz wi-
dząc, że wódz ich Fryderyk od cio-
su piérwszego Turka poległ, sami zaś
w małéy bardzo liczbie będąc, nie-
zliczonéy liczbie pogan odporu dać
niemogąc; cofnęli się do miasta, aby,
ieżeli nieuchronią się przed ścigaiącém
ich nieszczęściém, to przynaymniéy
dzielnością swégo ramienia na czas
odwleką.

Okrutni Turcy wywieraiąc wszel-
kié barbarzyństwa, zwłoki zabitego
Fryderyka końmi przed mury miasta
przywlokłszy, spalili; dla tégo: aby

woysko Czeskié z murów miasta Pragi tému się przypatruiącé, zastraszyć i do tém łatwiéyszégo poddania się nakłonić. Ale posłyszawszy, że król Czeski z odważném woyskiém się zbliża, sami przerażeni trwogą, odstąpili miasta; żeby zaś tyłu nie dać sobie zabrać potędze Czeskiéy, opół mili się cofnęli.

W krótce téż i Senat Królestwa Czeskiégo odebrał poselstwo od Króla swego, aby się miasto Praga ilé bydź może broniło, i spokoynie iego przybycia, którégo w każdéy chwili spodziewać się ma, bez naymniéyszégo powątpiéwania oczekiwało. Poselstwo tak pomyślné nie pomału ducha w woysku i obywatelach ożywiło; nawet Ezglatyna córka zabitego Fryderyka, w głęboki smutek śmiercią oyca swego pogrążona, okazywała przecięż radośné uczucia na odgłos tak pomyślnéy wieści, poiąc się miłą nadzieią, iż miasto i religia będą ocalone. Jakoż w krótce słyszeć się dało, że

Król Czeski, Xiążę Lucelburski i brat iego Reynhard, na czele walecznych hufców iuż się spotkali z Turkami, których znacznie poraziwszy, do ucieczki przynaglili, spaliwszy im obóz ze szczętem.

Turcy w znaczném odległości od sprzymierzeńców, przyprowadziwszy nieco do ładu swoie woyska, dali poznać, że są gotowi odpowiedzieć potędze czeskiéy; ale w krótce Rainhard zuchwałość ich poskromił: uderzywszy bowiem z swoiém woyskiém na prawé skrzydło nieprzyiacioł, szyki im połamał; sam zaś na dzielnym koniu coraz bardziéy docieraiąc, Cara wodza ich kopiią, tak silnie w bok prawy ugodził, że go na miescu trupem położył. Turcy, których niemało w téy potyczce poległo, utraciwszy wodza, ratowali się ucieczką; pozostałe zaś trupy znakomitszych, mianowicie cara publicznie spalono.

Po zakończonéy bitwie i uśmierzonych rozruchah, przybywa król

Czeski z swoimi przyiaciołmi do miasta Pragi; wita go publiczność, wita tłum pospólstwa; przy okrzykach radośnych (niech żyie nasz wybawiciel). Ezglatyna zaś z równąże gorliwością przywitawszy stryia, padła mu do nóg, które oblawszy rzęsistemi łzami, okropny wypadek śmierci oyca swego opowiedziała. Król Czeski brata swego Fryderyka prochy zebrać i takowe przy odbyciu należytych obrządków, pochować kazał.

Nie mogąc zaś w królestwié Czeskiém zostać; ilé, że miał ieszcze w Francyi Xięstwo Edelzéyskié, które od naiazdów pogranicznych narodów strzedz musiał; wszedłszy do Senatu rzekł. „ Byłem i dotąd iestem Kró-
„ lem Państwa, przez brata moiego
„ Fryderyka więcéy, iak przezemnie
„ rządzonégo; lecz gdy temuż nieu-
„ błagane pargi drogie dni życia skró-
„ ciły, a iá osobiście rządów tych do-
„ pilnować nie mogę, owszem do méy
„ dziedziny Xięstwa Edelzelskiégo

„ śpieszyć się muszę; przyimcie o-
„ statnié może, a nayżyczliwszé prze-
„ łożénié moié, wam byt i szczęście
„ zapewniaiącé. Nie namiestnika wam
„ dać, ale dziedzica koronie Czeskiéy,
„ a dozgonnego towarzysza Ezglaty-
„ nie bratunce moiéy, postanowiłem,
„ a to w osobie Rainharda X. Luzy-
„ niańskiego. Tén który przeciwko
„ mnie w Xięstwie Lucelburskiém, a
„ tu przeciwko Turkom, tylé okazał
„ dowodów męstwa i zręczności w
„ boiu; zdoła zapewne królestwo to od
„ wszelkich napaści dzielném swoiém
„ ramieniém zasłonić; obok czégo
„ wyższe przymioty iego duszy, uspo-
„ sobiły go do władania berłem i
„ styrem Państwa." Senat radę kró-
la przyiąwszy, Rainharda sławnego z
męstwa i innych chwalebnych czy-
nów, swym panem ogłosił, i nieba-
wnie przysięgę wierności i posłuszeń-
stwa nowemu panu przyśpieszył. Po
czém Rainhard zaproszony do króla,
odebrał w nagrodę zwycięstwa nad

Turkami otrzymanégo, Ezglatynę za małżonkę, a znią koronę królestwa Czeskiégo. Odbywano przez dni piętnaście obrządki wesela; podczas których rozmaité igrzyska, gonitwy, codziennie się odbywały; koronacya nowego króla i królowéy zakończyła, wśród powszechnych okrzyków radości, całą tę uroczystość. Co gdy się stało, były Król Czeski z Xięciem Lucelburskim obawiaiąc się, aby opuszczoné ich Xięstwa, iakiému nie uległy napastnictwu, pożegnawszy Rainharda nowego Króla Czeskiego, odiechali.

W krótce Rainhard powiększył Państwo swoié, wdawszy się albowiém w woynę z północnymi narodami, zwyciężył ie, pod moc swoie podbił, i tym sposobém granicę królestwa Czeskiégo, aż pod Leflandyą rozserzył. Swobodné iego panowanié, osłodziła ieszcze tém bardziéy wiadomość od brata, Xięcia Lucelburskiego, o zwyciężéniu Hrabi Frayburskiego i zabraniu mu Hrabstwa; tudzież

o iego synach: iż piérwszy Bertram, zaślubiwszy się z Córką Xięcia Edelzéyskiego, został panem tégoż Xięstwa; drugi zaś Loierz podbiwszy państwo Dardánéyskié, założył w témże miasto Lwoia zwané. Te i tym podobne pomyślności tysiąc powabów i uprzyiemnień długiému panowaniu Rainharda dodawały.

Lécz opuśćmy na chwile szczęśliwie panuiących w różnych Państwach Xiążąt Luzyniańskich, a zobaczmy co się zresztą dzieie téy familij.

Gofroim, szosty syn Raymunda i Meluzyny, z zębem kiernozim z przodu wyrosłym, był okrutnym, tak zaś mocnym i odważnym, że się z lwem spodkać nie lękał. Dowiedziawszy się, że Gedeon Olbrzym, Normandyą pod swoią moc podbiwszy, iuż granice Brytanii przechodzi, i do zamku Roszella się zbliża: czémprędzéy iemu zapobiedz i dać odpór przedsięwziął.

Właśnie w tym czasie, gdy Gofroim przeciwko Gedeonowi Olbrzymo-

wi się wyprawiał, wszczęły się w domu rodziców iego niepomyślności i utrapienia; których był powodem Hrabia Fortski brat oyca iego. Zdarzyło się bowiém, że ténże Hrabia Fortski z innymi przyiaciołmi odwiedził w dniu sobotnim Raymunda brata swego, który przyiąwszy go mile, na obiad zaprosił. Niewidząc zaś goście żony Raymunda (która zwykle w dniu tym miała swoié zachowanié) pytali go gdzieby była i iak się miewa; na co odpowiedział: „ że iest słaba i z ni„ kiem widzieć się się nie pragnie. Brat iego Hrabia Fortski, króry iuż był słyszał o tém małżeństwié, wziąwszy go po obiedzie za rękę, na ustroniu rrekł: „ Bracie kochany! niech cię to „ nie obrazi, co powiém: nie przyie„ mno mi iest o tobie mówiących słu„ chać, którzy całé prawie sąsiedz„ two naszé błanemi powieściami, „ czyli raczéy gusiami zasiali, a któ„ rzy nawet szydzą z twoiéy prosto„ ty; wnoszą sobie, iakobyś żonie swo-

„ iéy we wszystkiém ulegał i téyże
„ na wszystko zezwalał, a nawet iéy
„ w dni sobotnie nieoglądał. Naosta-
„ tek mówią i otém: że żona twoia,
„ żądzom swoim dogadzaiąc, ciebie
„ oszukuie, bawiąc się w dni zacho-
„ wania swego z kim innym. Skąd
„ właśnie wypływaią té wielkié bo-
„ gactwa, a dla ciebie hańba. Zdaie
„ mi się, że gdybyś chciał dochodzić
„ taiemnicy żony twoiéy, znalazłbyś
„ ią zapewne z rywalem ukrytą."
Raymund powieścią brata swego mocno zadziwiony, domniemaną zdradą rozgniewany, porwawszy pałasz w rękę, rzekł: „ieżeli tak ma bydź bracie!
„ iak powiedziałeś, tedy chce się prze-
„ konać, a znalezionego rywala wraz
„ z żoną trupem położę." Niebawiąc biegnie do sklepu ukrytego u zdroiu pragnących, napróżno upatruie w żelaznych drzwiach dziury, aby się o zbrodni przekonać *żony;* lecz spostrzegłszy w nich osłabiony gwoźdź, iak nayciszéy go pałaszém wyiął. Pa-

trzy wynalezionym otworem, lecz nie widzi, iak tylko Meluzynę delikatnych lic i ciała, nago w kąpieli siedzącą; spostrzegłszy zaś na iéy żywocie plamę, a bardziéy wyrost podobny do wężowego ogona; sam do siebie mówić zaczął: „Otóż to przyczyna, otóż to ta„iemnica, dla któréy mię przysięgą „zobowiązała. Ach przebóg! powo„dowany namową niegodziwego czło„wieka; cóż uczyniłem, *złamałem* „*przysięgę*, a co naywiększa moią „naymilszą Meluzynę, moią żonę, „z którą szczęśliwe pędziłem chwile, „dzieci tylé wychowałem, może na „zawsze utracić muszę. Tę któréy „winienem naywiększą wdzięczność, „zdradziłem!... Mamże się cieszyć „tém, że mnie nikt, a nawet droga „Meluzyna niewidząc, niewié o mo„im występku?... Niestety! na próżno „sam się błachą uwodzę nadzieią, ta „bowiem, dla któréy niczém są nay„głębsze tayniki serca ludzkiégo; ni„czém, była nayskrytsza taiemnica

„ nieszczęśliwégo zabóystwa stryia
„ mego; ta mówię dla któréy zarówno
„ przyszłość iak przeszłość widoczna,
„ niemiałażby wiédzieć o moim po-
„ stępku!... O losie okrutny! o roz-
„ paczy sroga!... póydę, poydę czém
„ prędzéy wiarołomstwo moie opłacić
„ krwią niegodziwego zdraycy... Ale
„ mamże do popełnionego występku
„ nową przydawać zbrodnią?..." Hrabia Fortski widząc powracaiącego brata, wyszedł przeciw niemu z zapytaniém ciekawém „byłże kto?" „ach
„ było, (odpowiedział Raymund z gniewem) było moié naywiększé nieszczęście, którégo ty iesteś sprawcą!
„ ty! którego oglądać więcéy iuż nie
„ pragnę!" Usłyszawszy Hrabia Fortski od niego te wyrazy, dalszych wiadomości zasięgać nie widział potrzeby i kazawszy zaprządz, z swoiemi przyiaciołmi odiechał. Raymund z owego umartwienia, tak ciężko tego dnia zachorował, iż doktorzy, opuściwszy go, o bezpieczeństwie życia wątpić zaczęli;

a nawet taiemnie nieodzowny zgon przepowiadali. Meluzyna, podług swoiego zwyczaiu, o godzinie 12 w nocy z kąpieli wyszedłszy, do pokoiu męża swoiego wstąpiła, którego mocno słabego na łóżku znalazłszy, iak naymiiéy uściskała, a nieodstępnie przy nim się bawiąc, starała się o polepszénié iego zdrowia. Widząc Raymund niezmienną czułość i przywiązanié Meluzyny, rozumiał, że nie wie o iego podstępie i w téy nadziei powoli nabywaiąc sił, wyzdrowiał zupełnie. Meluzyna lubo wiedziała dobrze o sprawie Raymunda; lecz widząc, że się z tém usilnie tai, nie pogardza iéy osobą; wiadomość swéy nie odkryła, ale takową iako roztropna kobieta, także taiąc w sobie, ukrywała: iednakowoż z tégo późniéy złe wynikły skutki.

Fraymund siodmy syn Meluzyny, nie będąc w cale do wielkiego świata przywiązanym, miał chęć w klasztorze Malerzu, przez Matkę iego wystawionym, zostać mnichém i zamiar tén

rodzicom swoim wyiawił. Raymund przenikaiąc prawie nieszczęście syna swoiego, chciał go odwieśdź od przedsięwzięcia tégo, mówiąc: „Fraymundzie, synu móy! wiadomé ci są „dostoieństwa twych braci, przez męstwo iedynie nabyté, a ty się od „nich chcesz wyłączać i owcą tylko, „aby cię często golono zostać? zastanów się, żebyś gniewu braci na siebie nie ściągnął. Wreszcie zdaie mi „się bydź godniéyszym stan świeckoduchowny, albowiém z powodu zachowania mego z Papieżem, na stopień Biskupa, lub arcy Biskupa w „czasie byś doszedł." Raymuud wysłuchawszy oyca swego, odpowiedział: „Nayukochańszy Oycze! nic mię nie „potrafi odwieśdź od natchnienia chęci moich, i spodziewam się, że i ty „Oycze móy, kochaiąc syna, nie staniesz się tamą do powołania iego, „chcę bowiém i muszę zostać i umrzeć „Mnichem." Rodzice widząc Fraymunda nieugientego w swoiém przedsię-

sięwzięciu; opatrzywszy go w wszelkie potrzeby, do klasztoru Malerza oddali. Właśnie, gdy w klasztorze obłóczyny nowicyusza się odbywały, Raymond i Meluzyna odebrali od Reinharda Króla Czeskiego i Antoniego Xięcia Lucelburskiego swych synów, bardzo pomyślné doniesienia o dostąpionych godnościach, o swobodnych powodzéniach, i o tém wszystkiém, co ich wielkość i szczęścié stanowi.— Mocno Rodzice cieszyli się z tégo; lecz niestety! w krótce owa radość zamieniła się w smutek. Albowiém ci sami posłowie, powróciwszy do domu, tak dalece rozgłosili o powołaniu Fraymunda, że i Gofroim brat iego, będąc iuż do spodkaniá się z Olbrzymem Gedeonem przygotowanym, dowiedział się o tém. Czém rozgniewany, zostawiwszy Olbrzyma, rzekł: „Fraymund, „ téu, który okazywał umysł, choć „ nie bystry, ale dosyć odważny, má „ się stać wyrodkiem familii rycer„ skiéy i hańbić wielkość swych bra-

„ ci; nie! to bydź nie może: wyniosę
„ ia go na stopień godności w raz
„ z mnichami, z tymi lubieżnikami,
„ którzy go dla tém większych doga-
„ dzań swem żądzom, mnichem zro-
„ bili... puszczę cały ich konwent z dy-
„ mem do nieba." Z tém postano-
wieniém, śpieszy do klasztoru Male-
rzu, gdzie przybywszy, kazał wszyst-
kich mnichów do wielkiéy sali kla-
sztornéy zaprosić i tychże powitáwszy
rzekł: „Klasztór tén, w którym chwa-
„ łę Boga i skromność powinniście
„ rozkrzewiać; iużeście waszymi nie-
„ godziwymi czynami, próżniactwém
„ rozkoszą i lubieżnością z hańbili;
„ czégo, że się i brat móy Fraymund
„ z waszégo powództwa stał uczestni-
„ kiem, niech więc i on wspolnych
„ z wami rozkoszy użyie." To rzekł-
szy, wyszedł zagniewany Gofroim
z sali, i mnichów w niéy zamknął,
otoczywszy zaś strażą w koło kla-
sztór, ténże ze wszystkich stron pod-
palić rozkazał, a tak w iednéy chwi-

li potężny gmach klasztorny z mnichami spłonął.

Po dopełniéniu tak okrutnéy zemsty, wrócił Gofroim do swego Olbrzyma Gedeona, który w Brytanii odebráwszy pewnemu panu zamek, iuż się znaydował. Dowiadywał się Gofroim, iakimby sposobem na wieżą tego zamku wchodzono, i gdzieby tam Olbrzym się ukrywał; lecz mieszkańcy tameczn éy okolicy opowiedzieli mu, iż nikt nie iest w stanie do zamku tego wniśdź, albowiém straż niedopuszcza, a gdyby wreszcie kto się tam dostał, żywo ztamtąd nie wróci. Jeżeliby zaś poseł iaki do Olbrzyma na zamek udał się, tego bez náymniéyszégo uszkodzéniá wpuszczaią i wypuszczaią. Gofroim tedy napisáwszy list następuiący, do Gedeona przesłał.

„ Dochodzą mych uszu płacze nie-
„ szczęśliwych, których ty nietylko
„ bezprawnie więzisz, ale nawet tym
„ że gwałtem własności odbierász i
„ sobie przywłaszczász, co bydź nie-

„ powinno. Jeżeli więc chcesz zabra-
„ nego zamku i przyległości stać się pra-
„ wdziwym właścicielem, tedy przy-
„ naymniéy o to potrzeba się w przódy
„ ze mną rozprawić: czekám pod zam-
„ kiem na ciebie!" Przeczytáwszy Ol-
brzym list tén od posła odebrany, rzekł:
„ Długoby twóy pan czekać musiał
„ na mnie, gdybym sám niepałał chę-
„ cią powitania go i pokazania mu
„ kto iestem i co mogę." Z tą odpo-
wiedzią kazał natychmiast posła wy-
puścić; sám zaś wziąwszy zbroią, trzy
pociski żelazne za pas, tarcz stalową
przed siebie; wyszedł przeciwko Go-
froimowi, który spostrzegłszy Gede-
ona zdaleka, zastanowił się nad iego
ośmiołokciowym wzrostem, i co żywo
się uzbroiwszy, wsiadł na konia. Zbli-
żywszy się Olbrzym ku niemu, zapy-
tał: „Coś ty za ieden?" „Jestem Go-
„ froim zębaty, - odpowiedział żywo,
„ dziedzić Luzynii, obrońca nieszczę-
„ śliwych." Na to Olbrzym poważnym
głosem. „Nagradzay nieszczęśliwych

„ z innéy strony, bo tu na zgubę pró-
„ żno się wystawiasz, padniesz nie-
„ spodzianie pod ciężkim méy ręki
„ razem, ieżeli się zemną spotkać o-
„ śmielisz." Dumą okrutnego Gofroim
urażony tyrana, odpowiedział: „Czém
„ ty mnie grozisz, to ciebie nieomyl-
„ nie spodka." Zaledwo skończył, ścina ostrogami konia, i tak silnie i zręcznie uderza kopiią Olbrzyma, że go na ziemię wywraca. Znieważony tém Olbrzym, zapalony gniewem; zrywa się co żywo z ziemi, rzuca pociskiem za Gofroimem tak potężnie, iż nogi koniowi iego do szczętu zgruchotał; maiąc iuż prawie w ręku Gofroima, chce go dosięgnąć śmiertelnym grotem; ale omylony w nadziei, zawiedziony, w zapędzie, hybia: z czégo korzystaiąc Gofroim, uderza go buzdyganem raz i drugi w kark i na ziemię powala, widząc zaś ieszcze podnoszącego się, dobył miecza którym doiechawszy go, łeb mu rozwalił. Toczy się czarna posoka, zamyka złością iskrzeiące oczy,

wyziewa zemstą pałaiącego ducha: zgasł.... Pokonawszy Gofroim tak szczęśliwie swego przeciwnika Gedeona, zdiął na nim wiszącą trąbę, zwabia iéy odgłosem z zamku i iego okolic wszystkich. Wielé czyniono dzięków Bogu za otrzymané zwycięstwo, wielé Gofroimowi za zgubienié okrutnika i wydobycié nieszczęśliwych z nędzy, za przywrócénié im ich własności; poddani nawet Gedeona cieszyli się z zgonu swoiego tyrana. Odgłos sławy niepoiętégo zwycięstwa, po całym niemal rozlegaiąc się świecie, doszedł i do Norwegii; dokąd Gofroim dla poskromiénia drugiego Olbrzyma, daleko okrutniéyszego iak pierwszy, wezwanym będąc, hętnie się udał; dawszy wprzody wiadomość swoim Rodzicom o szczęśliwém zwycięstwié i spaleniu klasztoru z mnichami.

Raymond, odebrawszy od syna swego Gofroima wiadomość o zwycięstwié Olbrzyma i spaléniu Mnichów w Malerzu, mało się cieszył z iego

męstwa, albowiém okrucieństwo popełnioné nad Mnichami, któremu i Fraymund również, syn iego podpaśdź musiał, przewyższyło wewnętrzné uczucia radości, zatruło mu spokoyność i sercé. Uniesiony więc gniewém i zapalczywością, widząc do tégo Meluzynę żonę swoią z męstwa Gofroimowégo cieszącą się, a na okrucieństwo iego i utratę syna oziębłą; w przytomności wielu do niéy rzekł: „Ach „ nieszczęśliwy ia człowiek! żem do„ czekał zamiast pociechy, tak okru„ tnych skutków z potomstwa twégo, „ tego robaczego narodu, nad czém ty „ zamiast ubolewać i tym zębatym „ wylęgą pogardzać, cieszysz się z ie„ go zbrodni.” Przytomni starali się wstrzymać gniéw Raymonda, mało zważaiącego na ślochanié i placz Meluzyny. Ledwo się Raymond nieco uspokoił, gdy Meluzyna padłszy na ziemię umdlała. To zdarzenié na nowo zatrważa przytomnych; Meluzyna zdaie się bydź prawie bez duszy, co znów

stało się powodem do ponowienia Raymondowi wewnętrznych udręczeń; wspomniawszy bowiém sobie na powtórné złamanié przysięgi i publiczné odkrycié drogiéy swéy żony ułomności, taiemnicy tak świętéy i ważnéy; rozczulony bierze Meluzynę za rękę, ściska ią, podnosi i tysiąc chwyta się sposobów, aby ią przywrócić do zdrowia. Ocucona tylu zabiegami, odzyskawszy nieco naydotkliwszém uczuciém zwątlone siły, rzekła: „Nieszczę-
„ śliwy Raymondzie! także to twoiéy
„ dotrzymuiesz przysięgi?... Niedo-
„ syćże stało się twoiéy ciekawości,
„ kiedyś mnie w dniu sobotnim w ką-
„ pieli podglądał?... Nie dochowałam
„ że ci małżeńskiéy wiary?... Niedo-
„ syć żeś się przekonał o moiém ku
„ tobie przywiązaniu i prawdziwéy
„ wierności?... Alboż mało miałeś
„ dowodów na to, że iedynêm było
„ moiém staraniém uszczęśliwić cie-
„ bie?... że ta nawet tak święta ta-
„ iemnica, węgielnym twoiégo szczę-

„ ścia była kamieniem!... A ty tak o-
„ krutnie przeciwko mnie postępu-
„ iesz!... Ach niewdzięczny! Okru-
„ tny sám siebie morderco! cóżeś do-
„ brégo uczynił, odkrywaiąc wszyst-
„ kim moią ułomność? zdradzaiąc
„ mnie, zdradziłeś sám siebie! Cóż
„ cię do tak niebezpiecznego zniewo
„ liło kroku? zapewne moié radośné
„ uczucia? Nie mógłżeś wprzódy spy-
„ tać się o przyczynę tégo, niźliś się
„ odważył na to, co mnie zgon, a to-
„ bie goryczą zaprawioné przyspie
„ szyło życié? Utracisz mnie na za-
„ wsze, utracisz wszelkie dostatki w
„ których opływałeś; iedynie głębo-
„ ki smutek, i ciągłé umartwienié do-
„ staną ci się w udziale.... Otóżto
„ taki widok podeszłych lat naszych!
„ Oto koniec ostatnich chwil życia!..."
Poznał błąd po niewczasie nieszczę-
śliwy Raymond, rzuca się do nóg nay-
droższéy małżonce, oblewa ie gorzkie-
mi łzami; przerażony, nie tak utratą
obfitych skarbów, iak raczéy nayuko-

chańszéy Meluzyny, błaga o przebaczénié, poprzysięga więcéy iéy nigdy nieobrażać... Czuła to aż nadto piękna Meluzyna, czuła wewnętrzne udręczénia Raymonda, ubolewała nad iego cierpiéniami; ale się ulitować nie była iuż w stanie. „Ach Naydroższy „ mężu! rzekła przerywanym głosem, „ ściskaiąc go czule za rękę: stało się!... „ iuż to nie iest w méy mocy cofnąć „ wyroki Naywyższego Twórcy... Od- „ kryłeś moią ułomność.... odkryłeś „ przez to nayskrytszą taiemnicę.... „ zbliżyłeś więc i spełniénié się tak „ srogiégo dla nas przeznaczénia... „ przeciąłeś nayściśléyszy węzeł mał- „ żeński...." To rzekłszy, skropiła piękne swoie lice rzęsistemi łzami. Aby zaś zapobiédz przepowiedzianému po iéy zgonie zniszczéniu Luzynii i innych miast przez nią zbudowanych, zwoławszy radnych swoich Panów, rzekła: „ Wierni wykonywacze na- „ széy woli! gorliwi rządcy narodu „ tego! słuchaycie co wam pozostaie

„ czynić, słuchaycie wzakład wdzię-
„ czności przepowiedni moiéy; słuchay-
„ cie co wam szczęście, a mężowi memu
„ osłodę nieszczęścia zwiastuie; słu-
„ chaycie mówię, co was od wszelkich
„ zabezpieczy przygód: na próżno
„ szemrzą niektórzy przeciw Gofroi-
„ mowi, on stał się tylko wykonawcą
„ wyroków Boskich. — Fraymund
„ wzniosłszy się nieco, byłby się stał
„ zgubą Państwa tégo, Zakon z nim
„ spalony i zniszczony przez rozwio-
„ złość, byłby niedługo z klasztoru
„ Melezeńskiego drugą Sodomę zrobił,
„ za co ognistym piorunem miał bydź
„ ukarany. Na gruzach zwalonego
„ gmachu nowy powstanie Klasztór,
„ kosztem Gofroima wzniesiony, w
„ którym pobożne i cnotliwe du-
„ sze osadzone będą, aby składa-
„ ły Naywyższemu dzięki za wszel-
„ kié dobrodziéystwa, i błagały go
„ o przebaczénié za przestępstwo. —
„ Wiedzcie nadto, iż *Raymond* syn
„ móy będzie Hrabią Fortskim, w mie-

„ scu brata moiego męża. Dyttrych
„ panem Portenachu i Korszela. Nay-
„ główniéyszą zaś podstawą waszego
„ bytu i szczęścia, wczesny zgon Ho-
„ rybuta z trzema oczami.... Obraca-
„ iąc się do męża dodała: żegnam cię
„ luby Raymondzie.... żegnam nay-
„ milszy mężu!... iuż dla mnie osta-
„ tnia w téy chwili wybiła godzina!...
„ O srogie męczarnie! zawołał Ray-
„ mond, prędzéy czy późniéy dosięgła
„ mnie ręka sprawiedliwości!" Chciał
więcéy mówić, ale okrutna rozpacz
zwątliła iego siły, pada bez duszy na
ziemię, wyciągaiąc ręce ku naydroż-
széy Meluzynie... Tysiącznymi zabie-
gami ocucony, na próżno stokroć po-
wtarza drogié imié piękněy Meluzy-
ny, na próżno wzywa iéy do siebie;
głos tylko z gęstych obłoków zdawał
się ieszcze przemawiać do niego, głos,
za którym rzęsistemi łzami zalane
zwracaiąc oczy, nie ową piękną Me-
luzynę, ale okropną poczwarę w po-
staci długiego węża unoszącą się w gór-

ne krainy, zdawał się widzieć. „Okru-
„ tny losie! zawołał w głębokiéy po-
„ grążony rozpaczy, takieżto zemną
„ srogié wyprawiasz igrzysko! O nie-
„ szczęśliwa chwilo! w któréyś mnie
„ matko powiła! o dniu okropny! w
„ którym dostałem się w te knieie;
„ o naysmutniéyszy schyłku mégo
„ życia!... Nieba! dla czegóż chciałyście,
„ aby bydź świadkiem tak niezno-
„ śnych widoków!" Długo uspokoić
się nie mógł, przeklinał chwile urodze-
nia swégo, poznania się z Meluzyną;
przeklinał sam siebie, swoiego brata
i to wszystko co mu się zdawało przy-
czyniać do iego nieszczęścia, łamał rę-
ce, darł włosy z strapionéy swéy gło-
wy, zgoła naywiększa rozpacz w cię-
żką i długą wpędziła go chorobę. Zda-
wało mu się niekiedy widzieć lub sły-
széć piękną Meluzynę, do dzieci swych
naymłodszych przybywaiącą, aby ié
własnemi nakarmić piersiami; to oży-
wiało w nim nadzieię, że kiedyś po-
wróci do niego, a tym sposobem osła-

dzał sobie nayprzykrzéysze chwile, tym sposobem łudził sám siebie.

Mówiliśmy iuż wyżéy o poselstwié z Norwergii, które było z prośbą o pomoc osobistą Gofroima, przeciwko okrutnemu Olbrzymowi Grymaldowi, który, iak posłowie powiadali, miał się z iakowegoś przeczucia, lub z przewidzenia iemu samemu właściwégo, Gofroima niezmiernie lękać. Podiął się Gofroim z naywiększą chęcią tégo i oświadczył swoié podziękowanié posłom, iż Norwergianie w iego osobie zaufanie pokładaią i że życzy sobie, aby im spokoyność mógł zapewnić.

Na drugi dzień wsiadłszy wraz z posłami na okręt, bez naymnieyszego przypadku do Norwergii przyiechał. Od narodu z naywiększą uprzeymością przyięty, od narodu tego, który w nim nadzieię ustalénia szczęścia swégo pokładał, który go witał, iako oswobodziciela swoiego, iako maiącego skruszyć niewolnicze pęta, a natomiast naydroższą przywrócić wolność. „Pa-

„ nie! rzekł ieden z Panów radnych,
„ z niecierpliwością oczekiwaliśmy cie-
„ bie, do którego całé naszé szczęście
„ iest przywiązané, któremu naszé ży-
„ cié winni będziemy; tobie zarącza-
„ my i uroczyście przysięgamy, że po
„ uskutecznioném zwycięstwie, Kró-
„ lem cię naszym i dziedzicem tronu
„ naszego, wraz z potomstwém uzna-
„ my." Słuchał tégo Gofroim zwro-
dzoną sobie powagą, skromnością i u-
czuciém naturalném. „ Nieprzyiecha-
„ łem do was, rzekł w końcu, w za-
„ miarze dobiiania się o dostoieństwa,
„ honory, o dostąpienié tronu; lecz
„ tylko powodowany ludzkością, po-
„ budzony miłosierdziém, dotknięty
„ waszémi cierpieniami; chcę was u-
„ szczęśliwić. Spieszyłem na odgłos,
„ w dalekie rozlegaiących się strony
„ i miłosierdzia wzywaiących ięków:
„ spieszyłem, by spełnić życzénia wa-
„ szé, by wasze ukoić rany; czuię
„ w sobie siły i zręczność nie każde-
„ mu wrodzoną, i zdaie mi się, iż z pe-

„ wnością wam zaręczyć mogę, że
„ stanę u celu, którego sobie wzaie-
„ mnie życzymy."

Na żądanié dano mu konia i przewodnika, aby wskazał miescé pobytu Olbrzyma. Pożegnał Gofroim zgromadzénié, które radością i smutkiem na przemiany miotané, życzyło mu tysiącznych powodzeń. Jedni zupełnie ślepo w niego wierzyli; drudzy powątpiewali; inni wreszcie zupełnie nie wierzyli, aby mógł pokonać Olbrzyma, przeciwko któremu tysiące mało i żałowali go, iż marnie śmierci się poddaie. W tak różnych zdaniach będąc, rozeszli się każdy do swégo mieszkania, oczekuiąc z niecierpliwością dobréy lub złéy wieści.

Tymczasem Gofroim z przewodnikiem swoim, doieżdzaią do lasu gęstego, rzucaiąc na wszystkie strony chciwym wzrokiem, aby można zobaczyć pożądanego gościa. Zbliżywszy się do skały marmurową zwanéy tak iż ią dostrzédz można było; wskazuie

ią przewodnik Gofroimowi i opowiada że w niéy ma swoié zamieszkanié Olbrzym. Przypatruie się chciwie Gofroim iéy okolicom; na twarzy iego wielka maluie się surowość, zdaie się pragnąć iak naywcześniéy zbroczyć w krwi okrutnego nieprzyiaciela, iakoby na wszystkie strony wymieżoną kopią; zgoła widać w nim było coś nadzwyczaynégo w ówczas. Wnet przewodnik z wielkim strachem zatrzymuie Gofroima, „ Panie! panie! „ widzę go, rzecze, leżącego pod „ drzewem," Spostrzegł go i Gofroim, a będąc gotowy do obrony, kazał się przewodnikowi oddalić w miescé bezpieczniéyszé, co dla boiaźni chętnie uczynił, a odiechawszy na bok w las, stanął za drzewem, aby się mógł wszystkiému zdaleka przypatrzyć.

Gdy się Gofroim zbliżał do owego drzewa, spostrzegł go Olbrzym, lecz widząc go tylko samego, nie wstał, rozumieiąc, iż to poseł miasta z prośbą lub z iakim układem do niego przy-

chodzi. Ale gdy zobaczył, że Gofroim kopią groźną ku niemu wymierza, wstał i zapytuie się Gofroima: „Zkąd ie-
„ steś i po co tu przychodzisz nikcze-
„ mny człowieku!" Na co Gofroim:
„ Nie przyiechałem do ciebie w roz-
„ mowy niepotrzebne się wdawać,
„ lecz ukarać cię za twoie zbrodnie
„ śmiercią, abyś się dłużéy niestawał
„ okropnym Państwu tému." Na to Olbrzym z pogardą rzecze: „ Więc ty
„ malutki robaczku chcesz mnie karać,
„ ty którego móy głos piorunuiący za-
„ głuszy i zniszczy." „Nie mam czasu
„ rzecze Gofroim, na to ci odpowiedzieć
„ przestań na tém, iż ci wręcz zapo-
„ wiadam, że się ciebie nie lękam."
W tém wymierzoną kopią tak silnie w piersi Olbrzyma uderza, że tén z wielkim łoskotem na ziemię upada, i gdyby nie zbroia padłby był bez ducha; powstaie więc szybko powalony Olbrzym, z zapalczywością porywa swóy drąg, i aby się pomścić z niewagi, uderza na Gofroima silnie. Lecz

umiał zręczny Gofroim uyśdź śmiertelnego razu, uskoczył szybko na bok na dzielnym rumaku, a grot bezskutecznie w ziemię uderza i łamie się w drobne kawałki. Z siada Gofroim żwawo z konia, by bezbronnemu kopią zadać cios śmiertelny; lecz Olbrzym zadziwiony iego zręcznością i odwagą, łagodniéyszą twarzą rzecze do Gofroima: „Widzę w tobie odwagę męstwo
„ i niepospolitą sztukę walczénia, nim
„ więc walki dokończym, powiédz mi
„ coś ty za ieden; może wiad mość
„ o tobie ułagodzi mnie, a tak dam się
„ nakłonić do ugody.” Rzekł Gofroim na to, „ugody żadnéy nieżądam, śmierć
„ z nas iednego wyrok ogłosi; iednakowoż; abyś niemyślał, że odkrycie
„ mégo nazwiska przed tobą, może mi
„ co szkodzić; wiédz, że się nazywam
„ Gofroim, a moiém przeznaczeniém
„ iest wytępić na zawsze twóy ród,
„ a więc i ciebie.” Na tén wyraz Gofroim, zadrzał Olbrzym, i zdawał się okazywać pomieszanié w twarzy

przewidywałiuż albowiém, co się z nim stanie; wnet złość przewyższyła obawę: „A więc, zawołał przeraźliwie, zabiłeś Gedeona mego synowca, i teraz mnie témże odgrażasz? „potrafię się teraz zemścić za niego „i za moie obelgi; odbierzesz zasłużoną „sobie nadgrodę. W tém rzuca się na niego, chcąc za kark uiąć, wstrząsnąć i udusić; lecz zwinny Gofroim wymyka się z pod rąk iego zręcznie, uderza płytkim mieczem w ramię tak silnie, iż nietylko naramnice zbroi przecina, ale mu głęboką zadaie ranę. Obwisła Olbrzymowi ręka, zbroia na pół opadła, przecięż roziątrzony uderza Gofroima w chełm, miecz mu z ręki wytrąca i o mało go nieobala. Bezbronnego Olbrzym widząc Gofroima, chwyta zdrową ręką w pas, aby go o ziemię uderzyć; Gofroim używa naywiększéy siły i zręczności, lecz mimo tégo, ulédzby mu musiał, gdyby Olbrzym nie był utracił dla uchodzącéy Obficie krwi, sił swoich. — Osłabiony puszcza

Gofroima, który niezadowolniony, bieży żwawo po miecz, ucieka przed nim Olbrzym, dopada iaskini i w niéy się chroni; ściga go i tam zapalczywy Gofroim, aby mu niepozwolić nowych sił nabrać, a przez to łatwiéy ostatni cios śmierci zadać; usiłuie wniśdź w iaskinię, lecz głębokość niezmierna, a bardziéy noc nadchodząca, zwraca go od tego zamiaru. —

Wrócił więc Gofroim do swego konia, spokoynie paszącego się leśną trawą, wsiadł na niego i iechał ku swemu przewodnikowi który z wielkiém ukontentowaniém Gofroima witał i winszował zwycięstwa. „Nie win„szuy mi ieszcze, rzekł Gofroim, „przed dokończéniém zupełnie dzieła „mégo; gdyby nie noc, dziś bym iuż „mógł laur zwycięzki odnieść, tym „czasem odkładam go na iutro." W takiém przedsięwzięciu będąc, powraca do miasta z swoim przewodnikiem i spostrzega z daleka nadieżdzaiących ku sobię Panów radnych i wiel-

ką liczbę szlachty; która dla ciekawości dowiedzenia się o powodzéniu Gofroima wyiechała. Gdy go zdaleka zobaczyli, mniemali, że Olbrzym tak straszny ich nieprzyiaciel poległ; zdaleka więc kłaniaią się iemu, okazuiąc wdzięczność i wewnętrzne radości. Zbliżywszy się Gofroim, całą im walkę i ukrycié się swego przeciwnika opisuie, zapewniaiąc, że nie odiedzie prędzéy od nich, dopóki ich zupełnie bezpiecznymi nie zostawi. „Jutro ra-„ no skoro świt wyieżdzam, rzekł: „ w to miescé, wchodzę w iaskinią i „ w iéy lochach tak długo szukam, „ dopóki się z nim niespotkam, a „ w ténczas nasz los rozstrzygniętym „ zostanie." Panowie koronni z tégo przedsięwzięcia mocno się cieszyli, ufaiąc w mocy i przezorności Gofroima, byli pewni, że się na iego nadziei nie zawiodą, zwłaszcza, gdy wiedzieli o proroctwie, że Gofroim urodzony z Meluzyny w Luzanii, ma wszystkich Olbrzymów na ziemi wytępić. Przyie-

chali nareszcie do miasta, w pałacu wszyscy wspólnie iedli wieczerzą, mieli rozmaite rozmowy z Gofroimem, aby go zaś zabawić opowiadali mu rozmaite czyny tego Olbrzyma, i o téy skale marmurowéy iako też o innych Olbrzymach. Powiadali, że około téy skały zwyczaynie przemieszkiwaią Olbrzymy, lecz żadén z nich nie robił takich szkód, iak teraźniéyszy, że ludzie mogli bez obawy po lesie chodzić, teraz zaś, gdyby mu się pokazali, pewnoby padli ofiarą iego srogości. Zadziwiło mocno Gofroima słysząc, że w tém miescu miało bydź więcéy Olbrzymów;
„ a gdzież się teraz znayduią? rzecze
„ do nich." Jeden z naypiérwszych urzędników odpowiedział: niż się W. X. M. dowié o tém, pozwól sobie powiedzieć pewne zdarzénié naszégo
„ Państwa: Niegdyś w Królestwie na-
„ szém umarł Król, nie zostawiwszy
„ po sobie następcy; ztąd wielkie w
„ kraiu zamieszanié: gdyż wielé było
„ pretendentów do tronu. Aby té-

„ mu nieszczęściu zaradzili, myśleli
„ przodkowie nasi nad wyborem Kró-
„ la. Naywiększa część narodu zgo-
„ dziła się, aby Króla Albańskiego
„ nazwiskiem *Helmes* na tron powo-
„ łać; wiedząc o iego dobrém panowa-
„ niu i świetnych czynach, posłali do
„ niego tym końcem posłów. Z chęcią
„ *Helmes* tron przyiął, a zostawiwszy
„ bratu swemu rząd kraiu, sám tu ze
„ wszystkimi prawie skarbami przy-
„ iechał, i ożeniwszy się z młodą pan-
„ ną naszego kraiu, wspólnie byli ko-
„ ronowani. Nie kontent potém z niéy
„ był Król, gdyż same córki mu ro-
„ dziła; a lubo przy ślubie musiał
„ iéy przysiądz, że nigdy nie po-
„ stanie w iéy pokoiu w czasie poło-
„ gu; przecięż razu pewnego, gdy się
„ dowiedział, iż mu trzecią powi-
„ ła córkę: poszedł do niéy, chcąc
„ się przed nią żalić, ilé z nią przéz
„ to nieszczęśliwy, że nie może mieć
„ syna. Wchodząc do iéy pokoiu,
„ zobaczył ią w stanie obrzydliwym
ie-

„ iemu; niespodziewaiąc się bowiém
„ Króla, nieukrywała tégo, co chčiała
„ mieć przed nim utaionéin. Skoro go
„ tylko Królowa uyrzała, niezmiernie
„ się rozgniewała, iż iéy przysię-
„ gi nie dotrzymał; w tym ciężkim gnie-
„ wie będąc, znikła z wszystkiemi
„ trzema córkami i nikt nie mógł się
„ dowiedzieć o iéy bytności. Różnie
„ różni o tém mniemali; iedni mówili,
„ że ią Boginie żywcem do Nieba wzię-
„ ły, drudzy twierdzili: że zaczaro-
„ wana, i od czarownic porwaná. Po
„ kilku latach smutku Króla, z utraty
„ żony i córek, będąc w pałacu mię-
„ dzy urzędnikami wyższymi, przy-
„ chodzą iego trzy córki, i z pośród
„ zgromadzénia porywaią oyca, wyla-
„ tuią z pałacu i unoszą go nieiako
„ z sobą w powietrze. W krótće po
„ tém zdarzéniu ziawił się Olbrzym
„ piérwszy w téy iaskini; w którą
„ nikt nie śmiał wchodzić, gdyż tam,
„ iak powiadali, coś przeszkadzało,
„ a teraz iak się Olbrzym pokazał,

„ nikt nawet do téy okolicy iśdź nie
„ chciał. Powiadaią: że w téy iaskini
„ ma bydź wielki skarb i że tego Ol-
„ brzymy pilnuią, gdyż po uniesieniu
„ Króla cały skarb z nim zniknął. Za-
„ tém domniemanié iest, że tén skarb
„ tam musi bydź razem z Królem, nad
„ którym Olbrzymom straż od niezna-
„ iomey władzy oddaná iest. Późniéy
„ pokazał się drugi Olbrzym większy,
„ daléy trzeci ieszcze większy, tak aż
„ do sześciu straż odbywali, lecz co-
„ raz ogromniéysi i okropniéysi, z tych
„ wszystkich iednak tén, co teraz
„ istnieie, iest dla nas náyszkodli-
„ wszym i gdyby dłużéy żyć miał, ca-
„ ły kray zupełnieby zniszczył." Ta
powieść mocno Gofroima w zadziwie-
nié wprawiła i bardziéy na Olbrzyma
rozgniewała, czekał więc z niecierpli-
wością dnia, aby mógł iak náypręd-
dzéy dziéła swégo dokonać, a przez
to biednym mieszkańcom pokóy wie-
czny od napaści Olbrzyma zapewnić.

Bardzo mało spał téy nocy Gofroim, rozmyślał bowiém, iakim sposobem naylepiéyby Olbrzyma mógł podéyśdź, aby swégo przedsięwzięcia dokonał. Jak tylko dnieć zaczęło, nie mowiwszy nic nikomu, wyszedł, wsiadł na konia, i iechał w okolice mieszkania Olbrzyma. Właśnie słońcé wschodziło, gdy Gofroim iuż stał nad iaskinią, uwiązał konia przy drzewie i poszedł przy otwartéy iaskini, nadstawiać pilnie ucha, czyliby wewnątrz nie słychać było iakiego szelestu, lub iakiéy rozmowy. Nie słysząc nic, dosięga długą kopią swoią dna iaskini, aby wsparłszy ią na nim, spuścić się tym sposobem do głębokiéy pieczary. I tak się stało, dostał się do téy okropnéy odchłani, lecz niewypowiedziana ciemność sprawiła, iż niewiedział w którą stronę się udać; wziął więc kopią i tą macaiąc po wszystkich stronach, abyna trafić na ścianę lub w głębszą niezemknąć się przepaść. Tym sposobem namacał, że tak powiém,

drzwi, które otworzywszy, spostrzegł światło dzienné oknéin przechodzącé. Dorozumiał się, że to było mieszkanié Olbrzyma, dla tégo miał kopią w pogotowiu, patrząc wszędzie ieżeliby się z którego kąta niepokazał. Ale naprożno chciwie po wszystkich strzygł oczyma stronach, nie znalazł nikogo. Izba cała rozmaitymi sprzętami złotymi napełnioná, ochędóstwo iak nàywiększé, kamienie drogie, stoły marmurowe, tak pięknie wyrabiane, że mu się zdawały bydź zwierciadłami; wszystko to, dało mu poznać wielką zamożność Olbrzyma. Lecz nie dziwił się iednak Gofroim bogactwom, gdyż cały zemstą pałał na Olbrzyma, i miał się na ostróżności, aby go podstępnie nie napadł. Że zaś w pokoiu tym nie znalazł żadnych drzwi innych, musiał się wrócić, lecz aby mógł coś widzieć otworzył drzwi iak náyszerzéy. Za pomocą tégo światła choć małégo, zobaczył Gofroim innych drzwi troie. Udał się zaraz do náybliższych, otwo-

rzył i wszedł na wielką, przepysznie przyozdobioną salę; w pośrodku niéy stał nadgrobek kosztownie z marmuru wykuty, którego wierzch cały z białego był marmuru, na nim wykowana osoba, iak náymisterniéy z tegoż samego marmuru, w zbroi. Po koronie i berle poznał Gofroim, że wyobrażała Króla iakiegoś; lecz lepiéy się o tém przekonał, gdy przeczytał napis, pod spodem osoby złotemi literami w tych słowach wyrażony:

„Tu leży ów sławny Helmes Król „Albanii, a następnie zarazem i Norwegii; mnie, żonie swoiéy złamawszy przysięgę, sám siebie i mnie „Królestwa pozbawił, a to tym sposobem: Gdy mnie Persenę poiął za swą „małżonkę, o tom go náybardziéy prosiła, aby mnie podczas połogu nie „odwiedzał nigdy, iako téż pod przysięgą tégo dotrzymać przyobiecał, i „przyrzeczénia té, przy porodzéniu „dwóch piérwszych córek nie były „płonnémi; lecz gdym mu trzecią cór-

„kę powiła, rozgniewany, że nie sy-
„na, (którego sobie mocno życzył),
„wszedł do moiego pokoiu, zobaczył
„moią ułomność, którą ukryć przed
„nim chciałam. Straciwszy nadzieię, aby
„mnie mógł nadal kochać, a do tégo
„rozgniewana złamaniém przysięgi, nie
„chciałam więcéy z nim zostawać i tu
„w téy iaskini mieszkanié sobie wraz
„z córkami obrałam. Te dorosłszy,
„chciały się pomścić tégo na oycu, i
„dla tégo tu z pałacu go przeniosły;
„gdzie długo siedząc iakby w niewo-
„li, życié zakończył. Nie uszedł bez-
„karnie lekkomyślny postępek mszczą-
„cych się na oycu córek, ukarałam ie
„iako wierna i przywiązana żona mę-
„ża swego, mocą, iaka mi od wyż-
„szych Istot udzieloną została. — *Me-
„luzynę*, náymłodszą córkę, iako sprę-
„żyną postępku tego wskazałam, aby
„w każdą sobotę od pępka aż do nóg
„ogónem smoka oszpeconą bydź się
„zdawała, a przez to dręczoną była.
„W tych chwilach powinna się ukry-

„wać w zdroiu pragnącym nazwanym,
„aby od nikogo nie była widziana; na-
„wet poszedłszy zamąż, gdyby ią mąż
„zobaczył w takim stanie, a drugim
„wyiawił; wówczas do sądnego dnia
„dręczoną tym sposobem będzie. Dru-
„ga córka náypięknieysza z nich imie-
„niém *Meliora*, ma za karę strzédz
„zamku wielu skarbami uposażonego
„w kraiu Ormiańskim. Zamek tén iest
„na górze bardzo wysokiéy, gdzie kro-
„gulec siedzi. Jeżeliby który z ryce-
„rzy tych skarbów nabyć chciał, mu-
„si następuiący warunek dopełnić:
„trzy dni i trzy nocy przy krogulcu
„czuwać, gdyby zaś zasnął lub się
„zdrzemnął, w długiéy tam i ciężkiéy
„zostanie niewoli; przeciwnie, gdy wy-
„trwa w swoiém przedsięwzięciu, może
„się o skarby u moiéy dopominać cór-
„ki; lecz nigdy iéy zmazania cielesne-
„go. Rycerze o to szczęście się dobi-
„iaiący, powinnni być rodu Xiążęce-
„go, inaczéy podpadną niebezpieczeń-
„stwu. Trzecia zaś córka imieniém

„*Palentyna*, strzédz skarbu Oycowskie-
„go, który iest w Aragonii na górze
„*Kotniszu* tak długo, dopóki nie przy-
„będzie rycerz z moiego pokolenia,
„któryby tę górę swoią mocą odebrał,
„skarbu tego użył na wydobycié Gro-
„bu Chrystusowego z rąk pogańskich.
„Ja *Persena* matka ich tak żądam i
„mieć chcę, aby dzieci wiedziały, iak
„powinny rodziców szanować. Jeden
„tylko sposób oswobodzénia się w mę-
„żach swoich mieć mogą, to iest: ie-
„żeli im mężowie zaprzysiężonéy do-
„chowaią taiemnicy, tedy ich nieszczę-
„ścia doczeście tylko trwać będą."
Przeczytáwszy Gofroim tén nadgrobek a raczéy historyą, z któréy się o taiemnicy swéy matki Meluzyny, i o początku swéy familii dowiedział; tém mocniéy pragnął spotkać się z swoim przeciwnikiém, aby mógł bezpieczniéy tak ważną dla siebie zaspokoić ciékawość. Gdy zaś na próżno tu upatrywał Olbrzyma, poszedł do trzecich drzwi; otworzywszy ie, wyszedł na

dziedziniec cały zielonę pokryty barwą, na którym wielé budynków stało, żadnego iednak człowieka nie widział. Przybliżył się nareszcié do iednéy wielkiéy wieży, gdzie go ieden z więźniów Olbrzyma spostrzegłszy, rzekł drżącym głosem: „Panie! ktokolwiék iesteś, uchodź z niebespieczeństwa czém prędzéy, bo iak cię „zobaczy Olbrzym nasz Pan, zginiesz „niezawodnie."— „Umyślnie tu przyszedłem, odpowiedział Gofroim, abym „się z nim spotkał i śmiercią go zasłużoną ukarał."— Stu nas przeszło, „dodał więzień, ięczymy w ciągłéy „niewoli, a przecież iego mocy wyrównaćbyśmy się nie ośmielili." Na tę ich rozmowę, Olbrzym słysząc szelest, nadszedł, lecz uyrzáwszy Gofroima i dorozumiawszy się czégo szuka, chciał się wrócić, aby uniknąć spotkania się z Gofroimem. Skoczył do niego nagle Gofroim, lecz Olbrzym uciekł i mocno za sobą drzwi zatrzasł. Zapalony Gofroim ścigá uciekáiącego,

uderzá w náywyższym zapędzie ramieniém swoiém we drzwi tak silnie, iż nietylko rygiel, ale i podwoie pękły. Zasadziwszy się Olbrzym, uderza wchodzącego Gofroima żelaznym młotém wchełm i niedość ostrożnégo w tym razie, na ziemię powalá; lecz nie iego zguby przeznaczénié chciało: porywa się, wszystkie zebrawszy siły Gofroim, bieży do Olbrzyma, i naypotężniéyszym razem, na dwoie rozwala mu głowę. Padł okrutny uciemiężyciel ludzkości z łoskotem, roztoczyła się czarna posoka z rozdwoionéy głowy, wydał ięk przeraźliwy, i ostatniego wyzionął ducha.

Po zwycięstwié tak wielkiém, ludzki z przyrodzénia i sprawiedliwy Gofroim, poszedł do więźniów, aby mógł wszystkich uwolnić. „Za co niewolą dręczeni iesteście? zapytał się „nieszczęśliwych Gofroim." „Nieszczęsny los podał nas w iego ręce, ubóstwo nie dozwoliło okupić się chciwemu łupów tyranowi, i dla tégo nas

„ w tych okropnych więził pieczarach."
„ Dziękuycie teraz Bogu! rzekł Gofroim
„ że was przezemnie oswobodzić ra-
„ czył, skończyła się wasza niewola
„ z życiém waszego tyrana." Tak nie-
spodzianie z pod tak okrutnégo iarzma
uwolniéni, nieposiadali się od radości:
padaią wszyscy na kolana, składaią Bo-
gu dzięki za wybawienié ich z docze-
snégo piekła, nareszcie odwróciwszy
się do Gofroima, rzekli: „ Panie! to-
„ bie po Bogu winniśmy piérwszé po-
„ dziękowanié, tobie chętnie przez ca-
„ łé życié chołdować pragniemy, two-
„ imi zawsze bydź niewolnikami; wi-
„ dzimy w tobie człowieka nad naszé
„ poięcié, ktokolwiek bowiém tu wszedł
„ mimo wielkiéy odwagi, niepospolitéy
„ siły, albo natychmiast umierać mu-
„ siał; albo tak więzionym, iak my
„ został; ty tylko Panie, tak szczęśli-
„ wy, ty tak wielki, że nietylko sam sie-
„ bie ztąd wyprowadzász bez skazy,
„ nas wybawiász; ale iesze nieprzy-
„ iaciela tak okrutnego zabiiász i wszy-

„stkich w naszym kraiu bezpieczny-
„mi czynisz. Wszystkie te gmachy
„co tu widzisz, te pyszne ozdoby, są
„zrobione przez rzemieślników na-
„szego kraiu, których iednakże po
„ukończéniu dzieł tak wspaniałych,
„wolnością obdarować nie raczył,
„lecz owszem w niewoli nękani,
„umrzeć tu miesieli." Słysząc to
Gofroym, zaczął się wypytywać:
czy tu są iacy iescze rzemieślnicy i
gdzie się znayduią. „Panie! we wszy-
„stkich tych gmachach pełno iest
„rzemieślników, którzy iescze pracu-
„ią nad upiększeniém mieszkaniá Ol-
„brzyma; nie śmieią oni się tu poka-
„zać, dopóki ich sám Olbrzym nie
„wezwie na miescé dla nich pozor-
„nego spoczynku.. Ale racz się tyl-
„ko Panie im pokazać i dać poznać,
„a tak uradowani wszyscy do ciebie
„się zgromadzą, klucze od gmachów
„tych wskażą, a tym sposobem nas
„z tégo obmierzłégo więzieniá wypu-
„ścisz. Dla lepszégo im daniá znaku

„do zgromadzeniá się, weź trąbkę,
„którą nasz Tyran zawsze naszyi zawieszoną nosił, zatrąb, a pewno na
„hasło téy trąbki, wszyscy przed tobą staną."

Natychmiast poszedł Gofroim do zabitego Olbrzyma, zdiął z niego trąbkę i zatrąbił. Wszyscy robotnicy usłyszáwszy głos trąbki, dziwili się odmiennemu sposobowi trąbiéniá, spodziewali się więc iakowegoś nadzwyczaynego wypadku: zbiegaią się natychmiast, a zobaczywszy inną zupełnie figurę ich wzywaiącą, wzrostu podobnego do ich, ucieszyli się mocno; dorozumiewali się bowiém swégo wybawieniá, lub łaskawszéy zmiany, w którém mniemaniu tém bardziéy się utwierdzili, gdy zobaczyli Olbrzyma nieżywego. Padaią więc Gofrojmowi do nóg i proszą go, aby był łaskawszy na nich, a niżeli iego poprzednik. „Jesteście wolni, rzekł Go-
„froim, tylko kluczów szukaycie, a-
„by zamknięci wasi towarzysze, mo-

„gli zarówno z wami słodkiéy wol-
„ności używać.” Jak náyprędzéy kilku z nich poszło szukać ich i w krótce przynieśli. Otworzył niezwłocznie Gofroim więźniom, którzy churmem tłocząc się, swemu wybawicielowi do nóg padaią, dziękuiąc mu za wolność wcale im niespodziewaną.
„Teraz ów Olbrzym i iego skarby
„bezwątpiénià do ciebie Panie nale-
„żą, rzekli, z nim więc i z témiż,
„iako łupami twemi, ciebie do Sto-
„licy w tryumfie odprowadzić chce-
„my, abyśmy przez to iakążkolwiek
„wdzięczność okazali.” „Olbrzym i ie-
„go skarby do was należą, rzekł,
„wam ie daruię, abyście się mógli
„zapomódź i przyśdź do maiątku, a
„przez to sczęśliwé życié pędzić.”
„Chwała niech będzie Bogu náywyż-
„szemu, wszyscy razem zawołali, a
„tobie náywiększá wdzięczność i sła-
„wa.”

Jakie tylko skarby się znaydowały w téy iaskini, wszytko to nie-

wolnicy zabrali. Olbrzyma samego wyciągnyli, aby przez to mogli Gofroima z tryumfem prowadzić. Wyciągaiąc na powierzchnią ziemi wszystkie skarby i Olbrzyma, iuż tam zastali stoiących, piérwszych urzędników kraiu tégo, którzy umyślnie przyiechali, iak na pewne czynić hołd wybawicielowi swemu. Gdy zobaczyli Olbrzyma zaczęli uciekać, mniemaiąc, że żyie, lecz widząc go iuż bez duszy, wrócili się z radością, dziękuiąc opatrzności, że ich wybawić raczyła: a potém Gofroimowi, swoią i narodu náywiększą wdzięczność oświadczyli, prosząc go, aby nie tak dla swego sczęścia, ale bardziéy dla ich dobra przyiął koronę. Podziękował im Gofroim za tak wielką ku niemu przychylność i zaufanié w iego osobie, ale zarazem zrzekł się panowaniá nad nimi, i dozwolił im przez to rządzić się podług ich woli. Dla tégo zaś náybardziéy nieprzyiął korony, aby mógł w domu rodziców

uśmierzyć niepokoie, niesnaski, których sám przez spalenié z bratem klasztoru, stał się przyczyną.

Jechał więc Gofroim, aby swoich mógł nawiedzić, ciekawym będąc, coby o nim bracia mówili, z przyczyny spalénia mnichów i brata swego iednego. Dowiedział się także Gofroim, że go oyciec náybardziéy kochał od owéy chwili, gdy go piękna Meluzyna w oczach nie tylko męża, ale całego Państwa swego, zupełnie uniewinniła; kochał go, bo go kochała ta, któréy straty opłakać nie był wstanie. Dowiedział się nadto, że oyciec z niego náywięcéy sobie obiecywał. Oyciec dowiedziáwszy się, że syn Gofroim do Normandyi iechał, dla uśmierzénia Olbrzyma, poiechał na przeciw niemu, pewny będąc, że syna, iako zwycięzcę witać będzie; poiechał tém chętniéy, gdy żal dotąd nie utulony, spokoyność iego zatruwał. Ziechali się niedaleko portu, gdzie oobydway z radośnemi łzami się witali,

lecz zarazem o smutku doniosł synowi, iaki miał z utraty małżonki swoiéy a iego matki; któréy przyczyną był Stryi Gofroima, gdyż go namówił, aby żonę swoią oglądał w dzień sobotni. Nieutulony żal z utraty matki, wycisnął gorzkie łzy Gofroimowi, i w miarę wzmagaiących się bolesnych uczuć, wzmagała się w nim nienawiść przeciwko stryiowi, na którego oyciec całą składał winę, utrzymuiąc, iż gdyby nie był go skłonił do złamania przysięgi danéy żonie a matce Gofroima, byłby tégo wszystkiégo uniknął. Płakał Gofroim, płakał tém rzewniéy Raymond, gdy mu Gofroim opowiedział to wszystko, co mu się zdarzyło widzieć w skale Awelonie, ów nagrobek, ów napis, przypominaiący piękną Meluzynę, odkrywaiący iéy świetny ród; zgoła to wszystko odnawiało w sercu Raymonda, powiększało udręczénia niczém nieugaszone, nareszcie rzekł syn do Oyca; „Utul nie„szczęśliwy oycze twoie żale, ukoi-

„rzęsiste łzy, które na próżno wylewász; pomszczę się w krótce na tym, „który nas w tak okropnych usidlił „nieszczęściach; w krótce padnie ofiarą méy zemsty tén, który nas potępił. Synu! (zawołał oyciec, widząc „Gofroima śmiercią odgrażaiącego stryiowi) pomniy, żeś ty iest náypiérwszą i podobno naydzielniéyszą sprężyną wszystkiégo złégo; twóy postępek z Mnichami zrządził między mną „a piękną Meluzyną niezgodę, któréy „owocem moié nieszczęście. — Prawda zbłądziłem, odpowiedział syn, „i za to pokutować będę: własnym „moim nakładem wybuduię na gruzach spalonego, nowy klasztór, liczném, pobożném i korzystném dla „kraiu osadzę duchowieństwém, i dostatecznymi opatrzę dochodami; ale „gdybyś był nie miał co wyrzucać żonie, niebyłbyś się z nią poróżnił, a „że każdy występek sprawiedliwie „ukaranym bydź powinien, więc i stryi „móy słuszności téy nie uydzie." To

rzekłszy, ruszył wraz z bratem swoim Raymondem na czelé swoich hufców, i w krótce dniem i nocą pędząc, w zamku stryia swoiego stanął. Zmięszany stryi tak nagłym i niespodzianym napadem, a nadewszystko czytaiąc w twarzy Gofroima niepomyślne dla siebie skutki, przekonawszy się wreszcie, iż Gofroim zemsty szuká; ucieka przed nim do obronnéy wieży, ścigá go zapalczywy Gofroim, wybiia drzwi, któremi na próżno od natarczywości bratonka, chciał się zasłonić stryi, i gdy go iuż prawie dosięgał chciwemi zemsty rękoma Gofroim, wypadł nieszczęśliwy stryi oknem, z wyniosłéy wieży, chcąc się ieszcze daléy ucieczką ratować. Stało się zadość zemście Gofroima, ogłosił Hrabią Fortskim brata swego młodszego Raymonda na miescu stryiowém, a przez to stało się także zadość ostatniéy woli matki iego, aby Raymund syn, obiął po stryiu Hrabstwo Fortskié. Nowy Hrabia chętnie od radnych Pa-

nów i ludu przyięty, ieszcze w przytomności Gofroima przysięgę wierności i posłuszeństwa od nich odebrał.

Właśnie w tym czasie oyciec Gofroima był iuż powrócił z Normandyi do Luzynii, lecz na nieszczęście, dowiedziawszy się o śmierci brata swoiego, powiększyły się iego cierpiénia. Na próżno Gofroim przyiechawszy do niego, usiłował cieszyć go w tym smutku; obmierzł mu iuż świat cały, wszystko straciło w oczach iego swoią wartość; iedynie pragnął, aby iak nayprędzéy w klasztornym zakącie przepędzić ostatnie dni życia swégo, lub wreszcie, iakby mu Papież poradził, do którego do Rzymu udać się pragnął. Na próżno błagaiąc przebaczénia, całą na siebie zwalaiąc winę; chciał go odwieśdź od tégo przedsięwzięcia syn, na próżno zaklinał na Boga i co tylko nayświętszégo bydź mogło. Postanowił Raymond iechać do Rzymu, i dla tégo zobowiązał Gofroima, aby oddał Dytterychowi. Państwa, które mu

matka w rozporządzéniu ostatnią swoią wolą, przeznaczyła, iako to: *Portenę, Szlastel, Fawent, Arglon, i Merwent*, zgoła wszystko aż do Kotszelu; aby mu dał iak naylepszé wychowanié i naukę, gdyż on ma bydź z czasem wielkim człowiekiem; sławnym rycerzem; aby w dopełniéniu swoich ślubów niesczędził nakładów; zgoła zobowiązał go, aby oycem był dla młodszych braci, opiekunem Państw Luzynii, i wiernym wykonawcą ślubów, w założeniu nowego klasztoru. Zaprzysiągł stałemu w swoiém przedsięwzięciu Oycu Gofroim, iż wypełni we wszystkiém iego rozkazy, iż mu náymiléy będzie uskutecznić iego życzénia. Po czém, wybráwszy się Raymond do Rzymu, pożegnał rady swoiégo Państwa, poleciwszy im Gofroima za Pana. Odprowadzili nieszczęśliwego Oyca mil kilka Gofroim z Dytthegrychem synowie, i po náyczulszém pożegnaniu się, tam tén do Rzymu, a ci do domu udali się.

Powróciwszy Gofroim i odebrawszy przysięgę od narodu, tudzież piérwszych urzędników państwa; zaczął swoie rządy od wypełniania przyrzeczéń zaprzysiężonych Oycu. Sprowadził uczonych ludzi, którzyby się wychowaniém i nauką młodego Dytherycha zaięli. Jakoż w saméy rzeczy spełniła się przepowiednia matki, młodzieniec tén stał się biegłym w sztuce rycerskiéy, nie pospolitym w naukach i sztukach pięknych; a dorosłszy i odebráwszy od brata panowanié, nad przeznaczonémi mu państwami, stał się nie małym postrachem, dla chciwych zdobyczy sąsiadów; ożeniwszy się zaś z Xiężniczką Brytańską, długo i w wielkiéy powadze u dworów postronnych, potomstwo iego panowało.

W tymże samym czasie, gdy sprowadzał Gofroim uczonych dla Dytherycha, sprowadził i biegłych mnóstwo rzemieślników, i tak pracę między nich podzielił, iż przez iedno la.

to klasztór ze wszystkiém stanął, do którego sto dwudziestu mnichów sprowadziwszy, dochodami opatrzył, tak, iż każdy miał przeszło sto złotych corocznie, co wówczas wielé znaczyło.

Gdy się to działo, Raymond wyspowiadáwszy się przed Papieżem Leonem, przedsięwziął za radą iego, dokończyć życia w zakonném zaciszu i to w Aragonii w Możerocie; tym końcem więc do Tolony się wybrał, gdzie cały dwór swóy rozpuścił, zostawiwszy przy sobie Kapłana i do usług młodzieńca, którzyby wraz z nim życié pustelniczé pędzili. Sprzedáwszy zaś konie i wszystkie sprzęty podróżne, pieniądze oddał do konwentu, a sám z towarzyszami ubogo do klasztoru wstąpił, gdzie oddzielnie, spokoynie mieszkaiąc, cały schyłek swoiego życia na modlitwach przepędzał.

Niedługo Gofroim odebrał wiadomość o niebezpiecznéy słabości Oyca swoiego, do którego iak nayspieszniéy poiechał, aby przynáymniéy, gdy mu

ratunku dać nie będzie mógł, ostatnią wolą iego usłyszał. Jakoż iuż prawie konaiącego oyca zastał, który mu zaledwo rządy państwa Luzyniańskiego zdoławszy zupełnie oddać, ostatniego wyzionął ducha. Pochowáwszy uczciwie zwłoki oyca swoiego Gofroim, przy tymże klasztorze gdzie był pustelnikiem; powrócił do Luzynii i od wszystkich ziémstw, nie iuż iako namiestnik, lecz iako panuiący przysięgę wierności i posłuszeństwa odebrał. Lecz opuśćmy na chwile bezżennie do śmierci panuiącego Gofroima, a zobaczmy, co się téż z siostrami Meluzyny, o których w owéy skale Gofroim był coś wyczytał, dzieie. A naprzód o *Meliorze*, która w ziemi Ormiańskiéy Krogulca, przy niezliczonym skarbie strzegąc, wielu nim, za dopełniénié warunku, to iest: za czuyné przez trzy dni i trzy nocy pilnowanié tegoż skarbu i krogulca, hoynie obdarzyła.

Mie-

Mieliśmy wyżéy o Giionie, iako był Królem Ormiiańskim został; syn iego piérworodny imieniém *Gys*, dostawszy dobré wychowanié, wydoskonaliwszy się w naukach i sztuce rycerskiéy; słyszał był często o wysokiéy górze, na któréy leżał zamek pusty, dla boiaźliwych niedostępny, albowiém całéy okolicy mieszkańców, a nawet zdaleka przybywaiących niezmiernym napawał postrachem. Zdarzyło się razu pewnego, iż ieden z myśliwców iego, nieco odważniéyszego umysłu, powracaiąc sam z poiowania, ośmielił się zbliżyć ku owemu zamkowi, aby przecięż o nim iakieś bliższé powziął wyobrażénié. Lecz iakież było iego podziwiénié, gdy zamiast piekielnych pokus, nieporównanéy piękności dziewicę w oknie zamku tego uyrzał; chciał się zbliżyć ku niéy, ale iednak domysły różne, wzbudziły w nim obawę, wreszcie okropność iakaś, postrach nadzwyczayny, przeniknęły go wskróś, tak dalece, iż, lu-

bo niewidział nic niebezpiecznégo, wolał się iednak cofnąć, niż choćby krok daléy postąpić. Powracaiąc spodkał opodal poważnego starca ku temuż zamkowi idącego, którego włos śnieżny spadał na posępne czarnego koloru szaty. Pozdrowiwszy go myśliwiec, zapytał: coby on był za ieden, skądby szedł, dokądby dążył? a gdy mu poczciwy staruszek powiedział: iż iest odźwiernym bramy tego zamku, tysiącznémi od myśliwca pytaniami narzucany: skądby się tu wzięła ta Panna, skąd on, dla czégoby ludzie okropnemi pustkami nazywali miescé, w którém tak szacowni ludzie mieszkaią. „Prócz mnie i téy panny, odpo„wiedział zgrzybiały starzec, nie uy„rzysz więcéy nikogo, choćbyś cały „przeyrzał zamek. Ona iest panią nie„zliczonych skarbów, przeznaczona „z wyroków wyższych do ciągłego „pilnowania Krogulca, ktoby ią trzy „dni i trzy nocy nie śpiąc, w tém wyrę„czył, ma prawo czwartego dnia u-

„ pominać się o nagrodę, iakiéyby sam
„ żądał, byleby iéy saméy niepragnął,
„ ani się iéy ciała dotykał; inaczéy po-
„ strachami surowo ukarany będzie.
„ Wielu stąd mnogie wyniosło skarby,
„ wielu nie wytrzymawszy trzy dni
„ i trzy nocy bez snu, wiecznie tu po-
„ zostać musieli." Usłyszawszy to my-
śliwiec, podziękował starcowi, poże-
gnał go i czém prędzéy do domu po-
śpieszył. Zaledwo całą swoią przygo-
dę opowiedział młodemu Xięciu, aliści
on niezmierną chęć powziął oglądać
dziewicę tę, a nawet otrzymać iéy rę-
kę. W krótce więc zmyśla przeiazdkę
na łowy, bierze z sobą namioty, i bli-
sko owego zamku rozbiwszy, sam się
do niego udał. Spostrzegłszy cudo-
wnéy urody boginią w oknie, tém wię-
kszą pałał żądzą otrzymania iéy ręki,
niczém stały się w iego oczach warun-
ki o iakich mu powiadał ów młody
myśliwiec, niczém powtórzone od
zgrzybiałego starca, bramę mu otwie-
raiącego; nakazane postanowił wypeł-

nić, zakazane zaś, choćby z niebezpieczeństwém życia przestąpić. —

W tym zamiarze, wziąwszy sercé iagnięcé, wszedł na dziedziniec zamkowy, i spostrzeżonemu podał Krogulcowi. Aby zaś nie znużył się snem, a przez to nie uchybił regularności w dodawaniu żywności i napoiu owemu Krogulcowi; przechadzał się po wszystkich salach gmachu tego, w których z podziwieniémnad spodziane znalazł osobliwości. Wszelkie szczegóły zabudowania náywyższy okazywały przepych; malowania zaś ścian naydoskonalszé naśladowanié przyrodzenia: owe zwierzęta, ptaki, rośliny, zgoła wszystko náydokładniéyszy ożywiał penzel. Niemógł się dosyć nacieszyć czarodzieyskim widokiem, z sali do sali, z gmachu do gmachu przechodząc, nowe coraz odkrywał piękności, nowe powaby sercé i umysł iego zachwycaiące. Tym sposobem bardzo mu przyiemnie i szybko czas upływał, gdy nareszcie wszedł na salą, podobno z do-

tąd widzianych nayobszérniéyszą, któréy ściany męzkiemi postaciami były zamalowane. Z ich podpisów doszedł, iż to byli wszyscy ci, którzy kusząc się o podobné szczęście iak Gys, nie wypełniwszy warunków, stali się ofiarą przepowiedni. Doczytał się tam nietylko imienia, nazwiska każdego z ośmielaiących się rycerzy; ale nawet: co byli za iedni, skąd i kiedy przybyli, iak się sprawili, za co i czém ukarani zostali. Każdy bowiém, który tylko niebył w stanie wytrzymać przez czas oznaczony bez snu, został tym sposobem odmalowany, sám zaś na wieczne usługi téy Pani skazany, od wielkiego świata na zawsze oddalony. — Z téy sali dostał się do innéy wesołéy wprawdzie, ale niemalowanéy gdy się iednak na wszystkie obéyrzał strony, spostrzegł trzech rycerzy wybornie odmalowanych, z laurami zwyzwycięstwa na głowie. Gdy się im bliżéy przypatrywać zaczął, i również iak tam napisy czytać, dowiedział się,

iż to byli ci młodzieńcy, którzy, dopełniwszy warunków im przepisanych, niezliczonymi skarbami udarowani zostali, takdalece, iż mimo tylu powabów, okazałości i osobliwości gmachów tych, nie sądził, aby cały zamek miał kosztować tylé, ilé ieden z młodzieńców tych w nagrodę dopełnionych warunków dostał. Dziwił się wprawdzie niezliczoném bogactwom, zachwycała go owa we wszystkiém wytworność, przepych, zgoła zdumiewał się nad wszystkiém; ale przecież nic go tak nie zdołało zaiąć, iak piękná Meliora, która skarbami temi zawiadywała; niczégo więcéy niepragnął, iak iéy ręki. Nie zdołały go odwieśdź od tak zuchwałych zamiarów: ani przestrogi odźwiernego starca, ani skutki iakie w sali rycerzami zamalowanéy wyczytał, że dosięgały tych, którzy się byli o podobné pokusili sczęście. — Gdy się tak słodką nadzieią nie przestaie poić, nadszedł i ów czas, w którym *Gys*, dopełni-

wszy warunku czuwania, oczekiwał nagrody. Meliora żaś wiédząc, iż on iest wnukiem iéy siostry Meluzyny, a tém samém z nią w pokrewieństwié, nie wysłała do niego starca, iak zwykle czyniła; ale sama w przepysznym zielonym ubiorze wyszła, i iak wiele by złota w nagrodę żądał, po imieniu go mianuiąc, zapytała. „Małe są w „prawdzié moie zasługi, piękna dzie„wico! ale również mamiącé boga„ctwa w tak małéy u mnie są cenie, „iżbym dla skarbów całego świata, „téy nawet nie podiął przysługi; ie„żeli więc chesz mi to nagrodzić Pa„ni! zrób mnie panem twoich wdzię„ków. — Gysie! mądrego Króla synu! „odpowiedziała, chceszli wstępować „w ślady nieszczęśliwego dziada swe„go? chceszli niebaczny utracić szczę„ście, iak ié wraz z żoną, a siostrą „moią Meluzyną, utracił dziad twóy? „Hamuy twoie szalone żądze, gdyż „mimo pokrewieństwa, moim nie „mógłbyś bydź mężem; żąday choćby

„ náywiększych skarbów, a chceźli, o-
„ deśleć ie do twoich namiotów: lecz
„ nie żąday moiéy osoby. Słuchay......"
Chciała coś więcéy mówić, lecz niecierpliwy młodzieniec, czarodziéyskiemi iéy wdziękami przeięty, poskoczył do niéy, aby ią porwać, i unieść z okropnego zamku. Unikła zręcznie rąk iego i w ciemne uszła kąty; biegnie za nią w te tropy, i byłby ią może dogonił, gdyby swoiéy działalności nie rozpoczęły duchy. Potężny rycérz dotąd niewidziany, zaszedł młodemu Gysowi drogę, i potrzykroć nań piorunne miotał strzały. Przerażony młodzieniec niespodzianym napadem, osobliwém ziawiskiém: nie goni lecz ucieka, nie szuka owéy bogini piękności, ale schronienia; lecz moc iakaś niepoięta, nowém mu coraz zagraża niebezpieczéństwém: straszliwe grzmoty, rzęsiste grady, ogniste descze, gęste pioruny, zgoła tysiączné niebezpieczéństwa, wśród przeraźliwych błyskawic, w náyokropniéyszym

młodzieńca stawiaią stanie. Nie widzi nikogo, ucieka sám nie wie gdzie, zdawało mu się tylko słyszeć głos wskróś go przenikaiący „Tak zbyt zuchwałe „céle karane bydź winny! uciekay, „gdy nie chcesz paśdź ofiarą zasłużo„néy kary, Meliora lituie się ieszcze „nad tobą." — Ledwo co to usłyszał Gys, aliści wypada gdzieś na tyły zamku, toczy się z okropnéy góry na dół, i zaledwo na saméy opierá się do linie. Po nieiakim czasie przyszedłszy nieco do siebie, cieszył się przynaymniéy, że mu ieszcze Náywyższy Rządzca żyć pozwolił; a odzyskawszy siły, poszedł szukać swoich towarzyszów, których znalazłszy, całą przygodę krótko opowiedział, i iak naywcześniéyszy odiazd zalecił. Osiodłano szybko konie, na które powsiadawszy odiechali, z tém przedsięwzięciém, aby się iuż nigdy o piękną niepokusić Meliorę, któréy przeznaczenié nie pozwalało nikogo swoią osobą uszczęśliwić.

Niechay tam sobie nietykalná Meliora ludzi, za pięknością ubiegaiących się młodzieńców; my zaś staraymy się dowiedzieć, chociaż cokolwiek: co się też dzieie z *Palentyną* siostrą Meliory i Meluzyny, ktora pilnować miała Oycowskiego skarbu, w ziemi Aragońskiéy złożonego.

Widzieliśmy iak Gofroim był gorliwy w wypełnieniu tégo wszystkiégo, do czégo od oyca swoiego był zobowiązany; przy takiéy gorliwości, oczywiście bardzo prędko zatrudnienia swoié pokończył, będąc zaś wolny od napadów sąsiedzkich, niedoznawaiąc domowych rozruchów; przepędzał spokoyne chwile na czytaniu książek. Między wielu innemi, napadł razu pewnego na historyą, o pewnym zacnym, a mężnym rycerzu, któréy treść iest następuiąca:

Przy dworze *Arxa* Króla Angielskiego, bawił młody rycerz z znakomitego *Tafelrundów* domu, wielki przyiaciel *P. Trystaata*, náyprze-

dniéyszego po Królu w Anglii. Młodzieniec ów osobliwszą pałał chęcią odebrać grób Boży i Jeruzalem z rąk pogańskich; zwłascza gdy się dowiedział: iż Helmes, niegdyś Król Norwegski, powziąwszy również chęć odebrania Grobu Bożego, zebrał był wielką pomoc od Panów Chrześciiańskich, a do tégo własne niezliczone summy dołączywszy; skarb tén potężny, do *Kotniszu* zamku obronnego sprowadził, aby, maiąc bliżéy dostatki, mógł tém dogodniéy woynę świętą prowadzić. Lecz gdy podług ówczesnych gusłów, Król tén gdzieś się podział, to iest: miał bydź od córek swoich porwany i w Awelońskich skałach zamknięty, a skarb ów aż dotąd od iednéy z córek iego w Kotniszu iest pilnowany, i tylko maiącemu chęć odebrać grób Swięty, maiący bydź wydany; przeto powziął mowię, tém większą chęć młody rycerz, aby korzystaiąc z téy okoliczności, odebrać Grób Boży, a przez to nietylko własne za-

spokoić chęci, ale nadewszystko, całemu Chrześciaństwu wielką uczynić przysługę.

W tém przedsięwzięciu wybrał się do Aragonii, gdzie wywiedziawszy się o owéy górze, uzbroiony konno wraz z służącym, do zamku owego spieszył. Zbliżaiąc się, ku owéy górze, przekonał się, iak roztropnie uczynił, że się uzbroił; niezliczona bowiém moc dzikiego zwierza, zaiadliwégo robactwa, w wielkiém go niebezpieczeństwie stawiały. Wymiiał ié ilé możności, lecz gdy nareszcie wiechał w bardzo wązki a głęboki wąwoz, iadowitém robactwém napełniony, nie widział innego sposobu, iak tylko w cwał na koniu pędząc, przebydź okropny kawał drogi; ale zbyt przykra dla konia pod górę iazda sprawiła, iż dwa tysiące nie uiechawszy kroków, zsieśdź z niego musiał i służącemu oddać, aby go na wolném od robactwa i dzikiego zwierza trzymaiąc miescu, swoiégo oczekiwał Pana; sám zaś pieszo ku

zamkowi ruszył. Zaledwo dwieście uczynił kroków, aliści iakaś okropna dziésięciołokciowá poczwara, którą ówcześnie smokiem nażywano, na samey rozciągnioná drodze, porywá się ze snu, i uporczywie na niego z otwartą naciera paszczą. Przeraziło to niedoświadczonego Rycerza, lecz nieustraszyło; nie cofał się, ale następował na zwierza i iak tylko mógł wydołać, siékł. Broniła się sromieczem swoim. Broniła się sroga poczwara chwytała za miecz nacieraiącego; stąd żwawa nastąpiła walka, szeroko rozlegał się odgłos zaciętéy bitwy; co usłyszawszy pewien czarnoxiężnik, uczeń sławnego *Marlina* Hiszpańczyka, którego pisma czarnoxiężkié podziś dzień słyną, opodal zaklinaiący iadowité robactwo, chcąc z niégo nagotować *dryakwi*; zbliżył się, aby się przypatrzyć zapasom zbyt śmiałego młodzieńca, z iadowitą i niebezpieczną poczwarą. Lecz iakie było iego podziwiénié, gdy właśnie w oczach iego, tak silnie smoka owego

mieczem uderzył w szyie, iż mu łeb odwalił. Nie miał czasu wypoczywać po tak chwalebném zwycięstwié, zaledwo bowiém kilka uszedł kroków, gdy spostrzegł, iakoby pomścić spieszącego się Niedźwiedzia. Nie czuł zmordowany sił tylé, aby na niego skutecznie natrzeć, dla tégo przedsięwziął raczéy zastawić się płytkiem mieczém w tén sposób, aby pędzący z góry niedźwiedź, zaślepiony spodziewaną zdobyczą, sàm się nim przebił. I tak się stało, przebity niedźwiedź uderzá, przeraźliwie rycząc, przedniemi łapami, tak silnie rycerza, iż zmùszony miecz z piersi iego wyiąć, o małoco z góry nie spadł. Poprawia się młodzieniec, obcina łapę iednę niedźwiedziowi; czém do ostatniego rozjuszony, wspina się na zadnich, aby przeciwnika zadłabić, złamać i pod siebie w tłoczyć. W tak okropném będąc położéniu, powtórnie miecz mu w piersiach utyká, lecz dosiężony za głowę łapą zdrową niedźwiedzią, u-

giąć się musiał pod ciężarem srogiego zwierza; padł na kołana, przewalił się przez niego niedźwiedź, toczą się odtąd obadwa z góry na dół; ani bowiém niedźwiédź raz pochwyconéy głowy, ani rycerz utkwionego miecza popuścić niechce; owszem ieden drugiego krzepko się trzyma, aby się przez to nieiako zatrzymać na górze. Toczą się przez różne zarośla i krzewy, robactwa i gady; nareszcie kiedy iuż dużo krwi niedźwiedzia uszło; kiedy kulaiąc się, sroższą sobie ranę mieczem tkwiącym dotąd w piersiach zrobił; osłabiony, popuszcza głowę nielitościwie udręczonego zapastnika; czém uradowany, uchwycił się krza, mimo którego toczyli się, wyrwał swóy miecz z piersi swoiego towarzysza, który prawie iuż bez ducha, sám dalszą podróż ku dołowi odbywał. Nie widział iuż potrzeby ścigać swego przeciwnika zmordowany rycerz, wolał raczéy odpocząć sobie nieco, aby był zdolniéyszym nowé niebezpieczeństwa od-

pierać; iakoż niedługo potém, wracaiąc się pod górę, uyrzał dziwné stworzénié o iédném oku na środku czoła, i o iedném uchu na wierzchu głowy, którém oddychaiąc, ustawicznie modry płomień wyziewało, z resztą podobné do powyższego smoka. Okropność zwierza tego, tém bardziéy go przeraziła, gdy sobie pomyślał, iak nieskończone są przeszkody w doyściu do owego zamku. Lecz niepodobno było uniknąć spodkania się z nim, nuże więc bronić się mieczem, ale zwierz ów pochwyciwszy go w zęby, tak silnie trzymał, iż go młodzieniec mimo wszelkiéy usilności wyrwać nie mógł. Sczęściem miał przy boku *kilof i ciekan*, których właśnie podała mu się sposobność użyć; porywá więc za ciekan i tak zręcznie uderzá w ślép zwierza, iż go oślepiwszy, do ustąpienia z miesca bitwy przymusił. Z radością spieszy do góry, że go tak mało ostatnie kosztowało zwycięztwo; spostrzegł pożądany zamek, i do niego co żywo

dążył. Zamek tén był wysokiemi obwarowany okopami, tak dalece, iż do niego na dół spuszczać się trzeba było. Już był przy samey bramie rycerz, gdy nowé niebezpieczeństwo do przezwyciężenia mu się nastręczyło: Osobliwsza poczwara, dotąd iescze niewidziana, nadzwyczaynéy wielkości i mocy, przy samey czuwaiąca bramie; powstała przeciwko młodzieńcowi, i po krótkiéy utarczce pokonała, a nawet iak utrzymuią, połknęła całkiem. Tak marnie zginął młodzieniec pełen nadziei dla swego kraiu, pełen chęci przysłużenia się Religii, przez uwolnienié ziemi świętéy od pogan.— Smutnym tym widokiem dotknięty ów Czarnoxiężnik, powracał do swoiego domu, a spodkáwszy człowieka trzymaiącego parę koni, dorozumiał się, iż to był dworzanin młodego rycerza, zbliżył się więc do niego i całą mu przygodę pana iego wiernie opowiedział. Czém niemniéy dotknięty sługa, w dalekich od pana opuszczony stronach,

wracał do domu, każdemu okropne Pana swego opowiadaiąc nieszczęście, a nawet rzecz tę w krótkiéy treści spisał i do wiadomości powszechnéy podał, któréy to historyi exemplarz dostał się późniéy w ręce Gofroima.

Jak tylko historyą tę o nieszczęśliwym rycerzu przeczytał Gofroim (a częściéy ieszcze *Gofrojem* nazywany), powziął nadzwyczayną chęć nabyć owych skarbów, aby za pomocą ich Grób Boży i całą ziemię obiecaną z pogańskich rąk wyrwać i oswobodzić. Korzystniéyszy skutek radził mu, aby naprzód wysłał posłów, którzyby się od szlachty Aragońskiéy lepiéy o rzeczy téy wywiedzieli. Skoro zaś posłów wyprawił, wezwał do siebie brata młodszego Dytterycha, aby mu polecić w opiekę wszystkie dobytki i rząd tymczasowy nad Państwami pod styrem Gofroima zostaiącémi. — Właśnie w tym czasie pokazała się w zamku Luzynii piękna Meluzyna, co podług przepowiedni, miało oznaczać

zmianę Rządzcy w tém Państwié. Okrutná ta wróżba, na różne różnych domniemania wprowadziła, powięcszéy części iednak nieszczęsnych z podróży Gofroima spodziewali się skutków; nie miano nadziei witać go powracaiącego. Każdy tak wreszcie iuż mniemał, lecz nie tak się stało. Łakomá śmierć zbyt wcześnie zagroziła naszému bohatyrowi, zaledwo bowiém zdał rząd Dytterychowi; zapadł w ciężką chorobę, coraz się wzmagaiącą. A gdy przez to stracił iuż nadzieię powrócénia do zdrowia, posłał do Malerza po spowiednika, aby go do wiecznéy przygotował podróży. I tak się stało, zaledwo bowiém opatrzył go w Sakramenta pobożny Zakonnik, aliści słabość do náywyższego stopnia się wzmogła, i do oddania Bogu ducha zmusiła. Bohatér tén, tak wielką wznieciwszy nadzieię dla Chrześciaństwa, zgasł, zaledwo pomyślawszy o przysłudze, o iaką dobiiali się w następnych wiekach piérwsi moca-

rze świata, o iaką dobiiały się narodów połączone siły.... Dytterych obiął całkiem panowanié po dzielnym Gofroymie, o którym, że wielé kroniki piszą zamilczá ninieysza historya.

Wielé podobno łaskawy Czytelniku znalazłbyś w tym opisie zarzutów, gdybyś się nad tém nieco chciał zastanowić; ale pomniąc: że to romans i romans staréy daty, w nowszą tylko przybrany szatę; że wreszcie pisarz, nie w chęci popisywania się, ale dla własnéy rozrywki, odczytáwszy powyższą historyą, wiernie ilé mógł pamięcią obiąć, spisał; że nie zdoławszy nawet odczytać tego piérwszego płodu swéy dorywkowéy pracy, dostał się w ręce skrzętnego wydawcy; przebaczyć raczysz uchybieniom, iakie twoiéy nie uydą, uwagi. Przedewszystkiém zapytałbyś mnie, co się stało z owymi zamkami w bogactwa obfitymi, co z owém poselstwém? i t. p. — Lecz i ia podobnież zaspakaiaiącéy odpowiedzi nie znalazłem,

domyślam się przecięż, że i Dytterych skarbów owych nie osiągnął, że podobno żaden dotąd z potomstwa Meluzyny. Aby iednak zaspokoić iakkolwiek ciekawość, bydź może: że Godefryd z Bulionu Król Jerozolimski, z familii Xiążąt Lataryńskich, w Xięstwie Lotaryngii od Luzów niegdyś zamieszkaném, panuiących; pochodzi z familli Xiążąt Luzyniańskich, że więc, odebrawszy Jeruzalem Saracenom 1099 roku, spełnił tém samém przepowiednią w Awelońskich skałach na grobowcu Króla Helmesa wyrytą. — Gdyby zaś to niebyło prawda, tedy może ieszcze żyie iaki potomek, który znalazłszy owe skarby, powtórnie Grób Pański z rąk Pogańskich wyrwie.

Tym sposobem kończę historyą z łacińskiego ięzyka na francuzki 1456 roku przełożoną, po tém zaś z niemieckiego na Polski przetłomaczoną, roku 1569 drukiem piérwszy raz ogłoszoną.

Rzut Oka

Na Historyą Romansow i Powieści.

Jednym z náystarożytniéyszych płodów wyobrażni ludzkiéy iest podobno baieczność, którą złé tylko iéy użycié poniżyć może; często bowiém dokładny obrot powieści lepsze sprawiá skutki, a niżeli prosté nauczanié. Náypiérwsze przykłady baieczności zostawiły nam narody wschodnie, a osobliwie Indowie, Persowie i Arabowie. W średnich wiekach z ziawieniém się turnieiów, ziawiły się cudotwory, smoki, olbrzymy, ziawiła się sztuka czarnoxiężká. Wszystko to nowy nadało blask temu płodowi imaginacyi, a razem baieczności téy, nazwisko romansów. Opowiadanié dzielnych czynów Karola W. przez Turpina, má bydź piérwszym romansem wieku iedenastego. Wielu po nim pisało w tym rodzaiu, zwłascza, gdy woyny Krzyżowe, woyny owe Saracenów z Chrześcianami, nowé im do tégo otworzyły polé. Przyięli chętnie rycerskie romanse Hiszpanie, naśladuiąc Arabów, przeięli ie od nich Francuzi; lecz iak tam Cerwantes, tak tu Boileau, Rassyn i inni, wcale nowy obrot płodowi temu nadali.

Romanse bowiém: Róża, Astrea, Kleopatra, Klelia, Cyrus, Aryanna, o pięknéy Magiellonie i Piotrze z Prowancyi i t. p. nie były tém iescze, czém się stała: Zaida, Xiężna Klewii, Hrabia Kommęnże, płody płci pięknéy, któreby nazwać można historyą serca ludzkiégo. Poszli za przykładem Francuzów, Anglicy i Niemcy, rzuciło się mnóstwo pisarzów w wieku 18 i 19 do romansów. Celniéysze z nich: Gilblasa i Tomżona, Klaryssa, Heloisa Russego, Wertera i t. p.

W Rzędzie romansów możná u mieścić powieści, iako płód téyże samey wyobraźni, a których równie wschód był źródłém. Dowodzą tégo *Tysiąc nocy i iedná*, wierny obraz Arabów; *Tysiąc dni i ieden*, bayki Perskie. — Pani *Dolnay*, *Hamilton* náywięcéy udoskonalili w nowszych czasach rodzay tén pisaniá. Często wolano czytać podobne powieści, aniżeli nudzić się oschłymi romansami.

Co do nas, mało mámy w obydwóch tych rodzaiach pism oryginalnych, zbyt słabe tylko ślady, często wiérszem pisane, znayduiemy: w Antypastach małżeńskich; w dowcipnych i krotofilnych powieściach Mau. Trztyprztyckiego Radopatrzka gładkotwarzkiego; w wesołych i żartobliwych Furfanteryach Polskich, bezimiennie wyda-

nych; w Philomachii Hieronima Morsztyna z Raciborska; w Nadobnéy Paskwaliwie Sa. Twardowskiego; w Morzu Łabędzia Stefana Poniatowskiego; w Sylorecie Potockiego Wacława; w Awanturach kawalera Fortunata p. Ign. Mickiewicza i t. p. Piérwszy można mówić Ignacy Krasicki, ze wszech względow mąż wielki, zostawił nam i w tym rodzaiu godne naśladowaniá przykłady, iako to: w Doświadczyńskiego Mikołaia przypadkach w Podstolim; w Historyi na 2 xięgi podzielonéy, dowcipną krytykę pism historycznych zamykaiącéy. Godny także wspomnieniá H. Gawłoskiego pamiętnik moralny, z różnych Polskich autorów zebrany; podobnież X. Mich. Dymitra Kraiewskiego: Podolanka, Przypadki Woyciecha *Zdarzyńskiego*, Pani Podczaszyna, Leszek Biały X. Pol, Życie Czarnieckiego. — Daléy X. J. Kossakowskiego, X. Jezierskiego i t. p. Z płci pięknéy Anna Olimpiia z XX. Radziwiłłów Hr. Mostowska, przez pisma: Moie rozrywki, Astold z krwi Palemona, Zabawki w spoczynku; zbogaciła za dni naszych literaturę oyczystą. Náynowsze romanse: Malwina, Nierozsądne Śluby, Podróż do Ciemnogrodu, Leybe i Siore i t. p. pisma oryginalne, przepowiadaią znaczny postęp, części téy literatury.
